



ISSN 1231- 8825

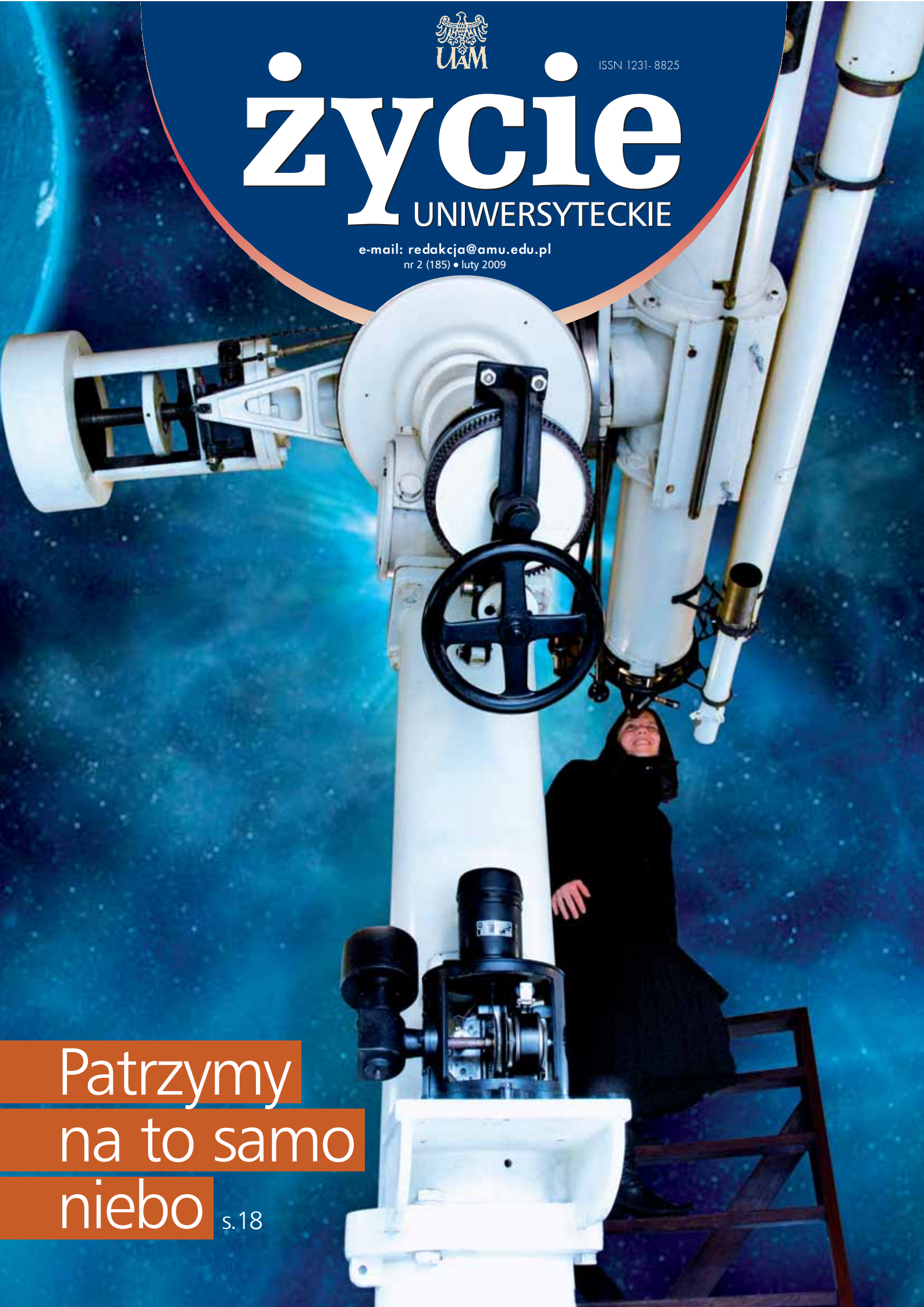
życie

UNIWERSYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
nr 2 (185) • luty 2009

Patrzymy
na to samo
niebo

s.18





FOT. MACIEJ MECZYNSKI

Wręczenie Medalu za zasługi dla UAM dr. Richardowi Pyritzowi z Lubeki



FOT. KACZMIEJ PYS

Gospodarzem kolejnego Kolegium Rektorów Miasta Poznania był Uniwersytet Medyczny



FOT. MACIEJ MECZYNSKI

Europejski audyt Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej



FOT. MARTA DZIÓNEK

18

4 } KALENDARIUM

5-7 } WYDARZENIA

8 } MIANOWANIA

Promocja doktorów habilitowanych i doktorów w IFA

9 } PERSPEKTYWY

Prawne „usprawnianie” Uniwersytetu

Z prof. Krzysztofem Krasowskim, prorektorem ds. kształcenia UAM rozmawia Jolanta Lenartowicz

10 } JUBILEUSZE

Nasz Profesor Sylwester Dworacki

12 } JUBILEUSZE

Z wielkiej miłości do książek

Z okazji Jubileuszu pracy naukowej, z prof. zw. dr hab. Marią Dudzikową w Zakładzie Pedagogiki Szkolnej (Wydział Studiów Edukacyjnych UAM), którym dotychczas kierowała, rozmawia Magdalena Ziótek

14 } W NOWEJ FORMULE?

Uniwersytet „na moście”

16 } KIM JESTEŚMY

Kandydaci, przybywajcie...

18 } Globalnie o Astronomii

Patrzmy na to samo niebo

20 } DEBATY

Dialog chrześcijańsko-żydowski a mass media

22 } KONKURSY

Przypomnijcie, jak za dawnych lat...

24 } MY I ŚWIAT

Niezwyciężone kompendium

26 } WYPRAWY

Spitsbergen z bliska

Z dziennika wprawy prof. Jerzego Fedorowskiego

28 } MIĘDZY KULTURAMI

Nowy Rok Chiński na UAM

29 } MUZYKA

Aula koncertowa

30 } NA SPORTOWO

Nieźmiernie wysoki poziom



UAM POZNAŃ

nr 2 (185) • luty 2009

Wydawca:Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1**Redaktor naczelny:**

Jolanta Lenartowicz jolenmedia@gmail.com

Stali współpracownicy:**Teksty:** Adam Barabasz, Danuta
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,
Romuald Połczyński, Ewa Woznińska,
Magdalena Ziótek, Maria Rybicka**Zdjęcia:** Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk**Korekta:** Lucyna Drajewska**Adres redakcji:** 61-734 Poznań,

ul. Nowowiejskiego 55, tel./fax 061 829 39 60

Biurowisko redakcji: Marta Dziónek**Zdjęcia na okładkach:** Maciej Męczyński**Opracowanie graficzne:** Agata Rząsa**Druk:** BEL Studio Sp. z o.o.ul. Powstańców Śląskich 67 b
01-355 Warszawa

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**

K a l e n d a r i u m

Wydarzyło się:

- Nadzwyczajne posiedzenie Senatu oraz Rady Wydziału Matematyki i Informatyki poświęcone uczczeniu pamięci zmarłej w dniu 28 października 2008 r. prof. dr hab. Wandy Nowak odbyło się 26 stycznia w Małej Auli UAM.

- V Zwyczajne Posiedzenie Senatu odbyło się 26 stycznia w Małej Auli. W programie obrad znalazły się: opinie Senatu UAM w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego prof. dr hab. Wiesławy Jarnuszkiewicz, opinia w sprawie ponownego mianowania na stanowisko profesora nadzwyczajnego prof. UAM dr. hab. sztuki Tadeusza Gowarzewskiego oraz zaopiniowanie wniosków w sprawie powołania: dyrektora Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych, dyrektora Collegium Języków Obcych, kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Ponadto Senat zaopiniował recenzję prof. dr. hab. Jerzego Strzelczyka w sprawie nadania tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Opolski prof. dr. hab. Henrykowi Samsonowiczowi oraz podjął uchwałę w sprawie nadania imion salom dydaktycznym w Collegium Physicum:

- Auditorium A – im. profesora Szczepana Szczeniowskiego,

- Auditorium B – im. profesora Arkadiusza Piekary.

Senat wyraził zgodę na zmiany w strukturze organizacyjnej:

- na Wydziale Neofilologii w Instytucie Filologii Angielskiej utworzona została Pracownia Wydawnicza,

- na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych przekształcone zostały: Instytut Paleogeografii i Geoekologii w Instytut Geoekologii i Geoinformacji, Centrum Turystyki i Rekreacji w Samodzielny Zakład Turystyki i Rekreacji, Zakład Kształtowania Środowiska Przyrodniczego i Fotointerpretacji w Zakład Geografii Kompleksowej i Kartografii, Centrum Edukacyjne Ochrony Środowiska i Zrównoważonego Rozwoju w Pracownię Centrum Ochrony Środowiska i Zrównoważonego Rozwoju,

- na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych w Instytucie Geoekologii i Geoinformacji utworzona została Pracownia Analiz Geoinformacyjnych,

- na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej przekształcone zostały: Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Studium Języka Polskiego i Kultury dla Cudzoziemców,

- w Instytucie Filologii Polskiej Pracownia Estetyki Literackiej przekształcona została w Zakład Estetyki Literackiej.

- Międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Europa XXI wieku. Stan obecny i perspektywy rozwoju” odbyła się 5-6 lutego w Collegium Polonicum w Ślubicach. W konferencji udział wzięli pracownicy naukowcy, dziennikarze, politycy oraz inni specjaliści, m.in. z Polski, Niemiec, Belgii, Finlandii, Turcji, Ukrainy. Głównym celem spotkania była analiza obecnej sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej Europy – nie tylko z perspektywy całego kontynentu, ale z punktu widzenia Unii Europejskiej, a także poszczególnych państw. Organizatorem konferencji był Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM.

- Warsztaty „Naprzód i nie zapomnieć? Nowe podejście do historii na Ziemi Lubuskiej i w Brandenburgii” to temat konferencji zorganizowanej w dniach od 18 do 20 lutego w Collegium Polonicum w Ślubicach i na Uniwersytecie Europejskim „Viadrinia” we Frankfurcie nad Odrą.

Celem spotkania było stworzenie płaszczyzny porozumienia dla działaczy organizacji pozarządowych oraz osób zaangażowanych obywatelsko po obu stronach Odry, którzy zajmują się historią, pamięcią i dziedzictwem kulturowym. Warsztaty pozwoliły na wymianę doświadczeń. Wspólne debaty oraz znalezienie przyszłych partnerów do projektów i kooperacji.

- „Physical activity and fitness: the contemporary challenges” – seminarium naukowe połączone z debatą: pt. „Lifelong physical activity – breakthrough obstacles” odbyło się 24 lutego w Małej Auli Collegium Biologicum. Celem seminarium była dyskusja na temat aktywności ruchowej i sprawności fizycznej dzieci i młodzieży w Polsce i Norwegii. Spotkanie przygotowano w ramach polsko-norweskiego projektu „U progu dorosłego życia: zdrowie i jakość życia młodzieży w zróżnicowanym społecznie i ekonomicznie środowisku (ADOPOL-NOR)”. Organizatorami seminarium byli kie-

ownik projektu, prof. dr hab. Maria Kaczmarek oraz dziekan Wydziału Biologii, prof. dr hab. Bogdan Jackowiak.

Już wkrótce:

- Ogólnopolskie seminarium poświęcone studiom doktoranckim „Studia Doktoranckie – Reguły Kształcenia” odbędzie się 25 lutego w Małej Auli w Collegium Minus (ul. H. Wieniawskiego 1). Udział w spotkaniu zapowiedzieli: wiceminister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. dr hab. Grażyna Praweńska-Skrzypek, przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, prof. dr hab. inż. Jerzy Błazejowski, przewodniczący Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, prof. dr hab. Marek Wąsowicz oraz prorektorzy-członkowie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej.

- „Między słowami 2009” – wspólny projekt Instytutu Filologii Słowiańskiej UAM oraz Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM odbędzie się w dniach od 10 do 11 marca. W programie znajdują się wykłady, warsztaty, spotkania oraz wydarzenia artystyczne. Celem realizacji projektu jest utworzenie platformy porozumienia między środowiskami naukowymi zajmującymi się szeroko rozumianą problematyką „niewypowiedzianego”. Prowadzone przez międzywydziałowych prelegentów wykłady i warsztaty będą miały charakter interdyscyplinarny. Do współpracy zaproszeni zostali pracownicy naukowcy z różnych jednostek UAM, tj. Instytutu Filologii Słowiańskiej, Instytutu Filologii Polskiej, Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej czy Wydziału Nauk Społecznych. „Między słowami 2009” towarzyszyć będzie ogólnopolska studencko-doktorancka konferencja naukowa „Opisy, Transformacje, Fantazmaty”, która odbędzie się 11 marca. Konferencja jest rezultatem nieformalnych dyskusji, na podstawie których wypracowane zostaną metody dalszego dialogu naukowców.

- „Nowe trendy w tomografii procesowej. Teoria i wybrane zastosowania” – wykład prof. dr hab. inż. Dominika Sankowskiego (Katedra Informatyki Stosowanej Politechniki Łódzkiej) odbędzie się w ramach seminarium wydziałowego 20 marca o godz. 10.00 w sali posiedzeń Rady Wydziału Fizyki UAM.

II Dni Prawnika

W końcu stycznia br. już po raz drugi Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Poznań gościło na Wydziale Prawa i Administracji UAM maturzystów z 17. poznańskich liceów w ramach Dni Prawnika. Brało w nich udział 100. najlepszych uczniów, których wyłonił test rekrutacyjny. Projekt przybrał formę podobną do zeszlórocznej edycji – w ciągu tygodnia licealiści uczestniczyli w przygotowanych specjalnie dla nich wykładach, prelekcjach oraz konwersatoriach. W tym roku motywem przewodnim imprezy były prawa człowieka.

Całość rozpoczął dr hab. Robert Zawłocki – prodziekan WPIA UAM. W trakcie pięciu dni, które uczestnicy spędzili na naszym wydziale, zapewniliśmy im różnorodne zajęcia. Z przeprowadzonej ostatniego dnia projektu ankiety wynika, że najbardziej podobały się: Symulacja Rozprawy Sądowej, która odbyła się w poznańskim Sądzie Okręgowym, wykład pana Klaudiusza Ryngielewicza (szef Sekcji Polskiej w Kancelarii Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu) – „Co oznacza być

prawnikiem w dziedzinie praw człowieka?” oraz wykład dr. Maksymiliana Stanulewicza (Katedra Historii Ustroju Państwa WPIA UAM) nt. prawnych unormowań Wielkiej Rewolucji Francuskiej. O ile pierwsze i trzecie „miejsce” to sprawdzone formuły, o tyle zaproszenie prawnika ze Strasburga było dla nas nowym wyzwaniem. Oprócz udziału w Dniach Prawnika nasz gość wygłosił także wykład otwarty dla studentów i pracowników naszego wydziału. Jego wizyta nie byłaby możliwa, gdyby nie wsparcie finansowe udzielone przez dziekana WPIA UAM – prof. dr. hab. Tomasza Sokołowskiego.

Kolejną innowacją w projekcie było zorganizowanie debaty oksfordzkiej – „Prawa homoseksualisty prawami człowieka”. Temat wybrali sami maturzyści i to oni – już od grudnia zeszłego roku – przygotowywali się do wystąpienia w niej w charakterze stron. Przy jej organizacji pomogło nam Koło Naukowe Praw Człowieka HUMANITAS. Założeniem zorganizowania właśnie debaty było uaktywnienie liceali-

stów, co udało się w 100%. Kontrowersyjny temat wywołał naprawdę gorącą dyskusję wśród widzów.

Największą nagrodą dla organizatorów i poziomem sukcesu projektu jest pozytywna ocena jego uczestników. Na podstawie ankiety ewaluacyjnych widać, że wydarzenia takie jak Dni Prawnika są potrzebne. Dzięki nim wielu maturzystów dowiedziało się nowych rzeczy, o których w szkole nie mówi się z powodu braku czasu, a poza tym poczuło – choć przez chwilę – akademicką atmosferę. Cieszy nas również informacja, iż wielu licealistów zdecydowało się ubiegać o przyjęcie na studia na naszym wydziale, chociaż przed projektem myśleli o podjęciu studiów na innych kierunkach.

Więcej informacji o Europejskim Stowarzyszeniu Studentów Prawa ELSA Poznań można znaleźć na stronie internetowej: www.poznan.elsa.org.pl.

Aleksandra Łaniecka
Koordynator Projektu ELSA Poznań

Na UAM – najciekawiej



Nagroda za „Start 2009”

Pierwszą nagrodę za najciekawszą ofertę edukacyjną, zaprezentowaną w dniu 11 lutego br. na targach Edukacji i Pracy „Start 2009”, organizowanych w Bydgoszczy, otrzymał Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

Przewodniczący Kapituły konkursu w uzasadnieniu zwrócił szczególną uwagę na estetykę stoiska i prezentację bogatej oferty dydaktycznej Uczelni. **na**

Medal dla prof. Rolanda Wittmanna

Prof. Roland Wittmann odebrał 16 lutego z rąk rektora Medal za Zasługi dla UAM. Jest wybitnym prawnikiem, wielce zasłużonym stworzeniu i rozwijaniu studiów prawa dla polskich studentów na Uniwersytecie „Viadrina”. Laureat podziękował po polsku, podkreślając z uśmiechem, że dzięki nauce języka polskiego stał się w wieku dojrzałym znowu studen-

tem. Wspominał zawarte jeszcze na Uniwersytecie w Monachium przyjaźnie z polskimi prawnikami, które stały się podstawą współpracy, gdy był już dziekanem prawa na „Viadrinie”; wspominał statut mieszanej komisji niemiecko-polskiej, który napisał w ciągu jednego popołudnia, a dyskusje nad nim trwały 8 lat, aż wreszcie zaowocowały podpisaniem między-

rządowej umowy o akademickiej współpracy „Viadriny”. W trakcie tych rokowań wielokrotnie pytano mnie: czy reprezentuję stronę niemiecką czy polską? – powiedział ze śmiechem. Od 2. lat jest na emeryturze, lecz dalej prowadzi wykłady z różnic między prawem niemieckim a polskim i dalej otacza serdeczną opieką polskich studentów na „Viadrinie”. **MAJ**

Ordre des Palmes Académiques

Order Palm Akademickich



Ambasador
Republiki
Francuskiej
- François Barry
Delongchamps
odznacza
prof. dr hab.
Teresę
Tomaszkiewicz
Orderem
Kawalerskim
Palm
Akademickich

Ceremonia odznaczenia prof. dr hab. Teresy Tomaszewicz Francuskim Orderem Palm Akademickich odbyła się 2 lutego 2009 r. w gabinecie rektora. Nagrodzona pracuje na stanowisku profesora zwyczajnego w Instytucie Filologii Romańskiej. Tytuł profesora nauk humanistycznych uzyskała w 2000 r. Jest wybitnym specjalistą z zakresu językoznawstwa romańskiego i przekładoznawstwa, uznanym w Polsce i na świecie badaczem teorii dyskursu, semiologii i pragmatyki komuni-

kacji werbalnej i niewerbalnej. Order Kawalerski Palm Akademickich przyznawany jest przez francuskie Ministerstwo Edukacji za zasługi w promowaniu kultury francuskiej.

Odznaczenie zastąpiło tytuł honorowy wprowadzony przez Napoleona I w 1808 r. Prezydent René Coty ustanowił 4 października 1955 roku Order Palm Akademickich w miejsce tytułu Oficera Akademii, który Napoleon I przyznawał zasłużonym wykładowcom uniwersyteckim. Jest to najstarsze francuskie odznaczenie cywilne.

W naszych czasach Order Palm Akademickich, w stopniu kawalera, oficera lub komandora, jest przyznawany za zasługi w dziedzinie nauczania. Od 1866 r., są nim również odznaczone osoby, które nie są nauczycielami, ale przysłużyły się w sposób szczególny edukacji narodowej. Palmy akademickie są także przyznawane obcokrajowcom i Francuzom mieszkającym za granicą, którzy przyczyniają się do szerzenia francuskiej kultury. **na**

Slajdowisko z „Rowertourem”

Poznaj uczestników „Madagascar Extreme”



Ark Ziemba, Zbigniew Sas i Piotr Sudoł odbyli rowerową podróż po Madagaskarze, śladami podróżnika i pisarza Arkadego Fiedlera (1894-1985). Dotarli między innymi do wioski Ambinanitelo, w której przez ponad rok (z poślubioną na miejscu żoną) żył autor takich książek, jak: „Gorąca wieś Ambinanitelo” czy „Madagaskar – okrutny czarodziej”.

Rowerzyści spotkali tam ostatnich żyjących mieszkańców, wspominających przybyśsza z Polski. 17 marca br. (wtorek) podróżnicy przyjadą do Poznania na zaproszenie magazynu „Rowertour” i Klubu 7 Kontynentów. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 19, w auli Wyższej Szkoły Bankowej (wejście od ul. Kościuszki). Wstęp wolny.

Graliśmy w „Orkiestrze” w „z” dziećmi „dla” dzieci

W styczniowy mroźny dzień 11 stycznia 2009 r., podczas XVII Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nie mogło zabraknąć studentów Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Wolontariusze z Wydziałowego Centrum Wolontariatu „Volontario” wraz z dziećmi i dla dzieci w holu Auli Uniwersyteckiej zabawą rozpalali „świąteczko do nieba”. W imprezie z konkursami, tańcami, quizami, zajęciami kółek zainteresowań nie zabrakło niespodzianek i prawdziwej magii. Dla najmłodszych, którzy wraz z rodzicami kwestowali na rzecz wczesnego diagnozowania chorób onkologicznych u dzieci, wystąpili: Studenckie Koło Literacko-Teatralne, Zespół Tańca Współczesnego „Kontrast”, Iluzjonista, zespół dudziarzy.

Europejski audyt

UKA – „elita elity”

Bardzo ważną rzeczą dla Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej jest to, że wychodzi ona poza granice Polski i włącza się w europejskie struktury. Jest członkiem CEE Network (Centralna i Wschodnioeuropejska Sieć Agencji Zapewniania Jakości). Podjęto też inicjatywę formalnej rejestracji i stworzenia europejskiego ugrupowania współpracy eksterytorialnej Network, z siedzibą na Węgrzech.

Jedną z istotnych misji UKA jest współpraca z instytucjami zajmującymi się jakością kształcenia. UKA podjęła też decyzję o wejściu do Europejskiego Rejestru jakości EQAR.

– To dlatego obecnie UKA musiała się poddać akredytacji, a raczej audytowi zewnętrznemu. Poddanie się procedurom oceniającym jest pierwszym warunkiem przy staraniach o wejście do tej prestiżowej w Europie grupy ekspertów – podkreśla prof. Zbigniew Palka. – To jest nowa możliwość. Rejestr powstał niedawno, otwarty jest od września ubiegłego roku, UKA taki akces zgłosiła, zwróciła się do austriackiej komisji akredytacyjnej, aby audyt zorganizowała.

W ślad za tym do Poznania zjechała grupa międzynarodowych ekspertów, wśród nich byli przedstawiciele Austrii, Danii, Niemiec i Szwecji, a także reprezentant Parlamentu i Ministerstw Edukacji.

Intensywne rozmowy, których celem było ustalenie zgodności polskich procedur z zaleceniami europejskimi, trwały dwa dni. Komisja spotkała się z ekspertami, którzy



Europejski audyt Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej

standardy przygotowują, członkami UKA, KRASP, a także z osobami wizytującymi poszczególne ośrodki ubiegające się o akredytację. Do Poznania zaproszono też przedstawicieli polskich uniwersytetów państwowych i prywatnych.

Do tego spotkania przygotowaliśmy się znacznie wcześniej, mniej więcej od pół roku – podkreśla prof. Zbigniew Palka, członek UKA. Trzeba było zebrać stosowne materiały, raporty samooceny.

Wyniki przeprowadzonych obecnie rozmów znane będą mniej więcej za dwa miesiące. Nie znaczy to jednak, że proces ubiegania się o członkostwo w Rejestrze Europejskiego na tym się zakończy. Trzeba będzie jeszcze odebrać i przeanalizować wnioski, wprowadzić zalecane rozwiązania i sugestie. To wszystko nie jest prostą sprawą. Jednak kiedy uporamamy się z tym, uznać będzie można, że UKA jest członkiem elitarnego grupy strażników jakości na uczelniach europejskich.

Dyplomaci u politologów

Ostatnie wydarzenia, do jakich doszło w Auli Uniwersyteckiej podczas uroczystości wręczenia medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, sprawiły, że konflikt na Bliskim Wschodzie stał się tematem rozmów wielu mieszkańców Poznania. Prezentowane opinie są dowodem na niezwykle trudną sytuację w tym regionie i swoistą niemoc w rozwiązaniu kwestii pokojowego współistnienia Izraela i Palestyny. Tematyką tą interesują się również studenci, czego dowodem są dwa spotkania zorganizowane przez Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Z politologami spotkali się Ambasador Izraela w Polsce, David Peleg oraz Ambasador Autonomii Palestyńskiej, Khaled Ghazal Soufan. Warto dodać, że konflikt bliskowschodni od wielu lat znajduje się w obszarze zainteresowań naukowych pracowników wydziału. Tym ciekawiej zapowiadały się oba spotkania, zwłaszcza że studenci już wcześniej pokazali, że są wyma-

gającą publicznością, która nie unika trudnych pytań. Złożoność sytuacji, w jakiej znajdują się oba narody, pokazała się podczas debat z całą siłą. Wysoka temperatura dyskusji, wypełnione po brzegi sale i spektrum poglądów prezentowanych przez gości oraz studentów wyraźnie na to wskazują. Jak wyjaśnia organizator spotkania, dr Wojciech Nowiak z WNPiD, dla skonfliktowanych stron główną przeszkodą na drodze do pokojowego porozumienia jest Hamas, który w wyniku zamachu stanu przejął władzę w Strefie Gazy. Problemem jest to, że nie chce się on wyzbyć terroryzmu jako narzędzia osiągnięcia celów politycznych i dąży do unicestwienia Izraela.

Arena ostatniego konfliktu jest także elementem rozgrywki innych państw regionu. W opinii Jacka Raubo z Koła Naukowego Studentów Międzynarodowych, konflikt jest wykorzystywany przez Syrię i Iran, które odwracają uwagę opinii międzynarodowej od ato-

mowych aspiracji tego ostatniego kraju. Wśród wielu – niekiedy trudnych – pytań zadawanych przez uczestników debat, najwięcej emocji wzbudziła kwestia powstania wspólnego państwa. Jak jednak wyjaśnił Ambasador Autonomii Palestyńskiej, jego kraj jest okupowany przez Izrael i po drugiej stronie nie ma z kim rozmawiać na temat przyszłości obu narodów. Niestety, druga strona konfliktu posługuje się podobną retoryką. Rząd Izraela uważa, że nie będzie pertraktował z terrorystami. W jednej kwestii udało się osiągnąć porozumienie. Ambasadorzy uznali, że głównymi ofiarami konfliktu są cywile i zwaśnione strony zrobią wszystko, co mogą, by zminimalizować straty ponoszone przez nich. Szkoda jedynie, że relacje mediów ze Strefy Gazy pokazywały rzeczywistość odmienną od deklaracji obu goszczących u politologów dyplomatów.

Marcin Piechocki, Adam Barabasz

Promocja doktorów habilitowanych i doktorów w IFA

Dnia 8 stycznia 2008 roku w Małej Auli Collegium Minus UAM odbyła się uroczysta promocja osób, którym Rada Instytutu Filologii Angielskiej nadała stopnie doktora i doktora habilitowanego. O godzinie 12:00, przy dźwiękach poloneza, wprowadzono do auli doktorów habilitowanych i doktorów wraz z promotorami oraz dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej, przewodniczącą Rady Naukowej IFA – prof. dr hab. Katarzyną Dziubalską-Kołączyk i prorektorem – prof. dr hab. Jackiem Witkosiem. Po odegraniu hymnu „Gaude Mater Polonia”, dyrektor Instytutu uroczystie powitała zgromadzonych gości. Po krótkim przemówieniu przedstawiła listę mianowanych doktorów habilitowanych oraz doktorów, a następnie wraz z prorektorem przystąpiła do uroczystego aktu promocji następujących doktorów habilitowanych:

1. dr hab. Piotra Chruszczewskiego,
2. dr hab. Małgorzaty Fabiszak,
3. prof. dr hab. Sabine Heinz,
4. dr hab. Mirosława Pawlaka,
5. dr hab. Elżbiety Wąsik.

W drugiej części uroczystości zaproszono do indywidualnych promocji doktorów i ich promotorów. Wśród doktorów znaleźli się:

1. dr Magdalena Bator,
promotor: prof. dr hab. Jacek Fisiak,
2. dr Anna Bogacka,
promotor: prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk,
3. dr Andrzej Cirocki,
promotor: prof. dr hab. Teresa Siek-Piskozub,
4. dr Kamila Dębowska,
promotor: prof. dr hab. Anatolij Dorodnych,



FOT. ARCHIWUM IFA

5. dr Ewa Dynarowicz,
promotor: prof. dr hab. Jerzy Koch,
6. dr Wiesława Ferlacka,
promotorzy: prof. dr hab. Włodzimierz Sobkowiak i prof. dr hab. Aleksander Szwedek
7. dr Aleksandra Górska,
promotor: prof. dr hab. Barbara Kryk-Kastovsky,
8. dr Michał Janowski,
promotor: prof. dr hab. Aleksander Szwedek,
9. dr Sylwester Jaworski,
promotor: prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk,
10. dr Maciej Kielar,
promotor: prof. dr hab. Zdzisław Wąsik,
11. dr Karolina Krawczak,
promotor: prof. dr hab. Arleta Adamska-Sałaciak,
12. dr Agnieszka Kujalowicz,
promotor: prof. dr hab. Anna Cieślicka,
13. dr Małgorzata Kul,
promotor: prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk,
14. dr Ewa Maciejewska-Stępień,
promotor: prof. dr hab. Krystyna Drożdżal-Szelest,
15. dr Barbara Pastuszek-Lipińska,
promotor: prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk,
16. dr Agnieszka Pysz,
promotorzy: prof. dr hab. Marcin Krygier i prof. dr hab. Jacek Witkoś
17. dr Anna Warmuz,
promotor: prof. dr hab. Liliana Sikorska,
18. dr Bartosz Wolski,
promotor: prof. dr hab. Włodzimierz Sobkowiak,
19. dr Monika Zięba-Plebankiewicz,
promotor: prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk.

Po wręczeniu dyplomów dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej – prof. dr hab. Katarzyna Dziubalska-Kołączyk i prorektor – prof. dr hab. Jacek Witkoś złożyli serdeczne gratulacje wypromowanym doktorom i doktorom habilitowanym. Następnie pan prorektor wygłosił krótkie przemówienie, życząc doktorom i doktorom habilitowanym dalszych sukcesów na ścieżce kariery naukowej. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu akademickiego „Gaudeamus Igitur...”

Złote słuchanie

Kolekcjonujemy płyty z muzyką, filmami, czasem z nagraniem tekstem literackim. Złota Kolekcja jednak to zupełnie coś innego. Złożą się na nią najpiękniejsze fragmenty cyklu Verba Sacra, unikatowego projektu artystycznego, w którym wybitni aktorzy polscy czytają Biblię. Dlaczego warto tę Kolekcję mieć? Właśnie dlatego, że jest niezwykła. Także dlatego, że jest chlubą Poznania – żadne miasto (ani żaden uniwersytet poza UAM) nie może pochwalić się takim przedsięwzięciem. Jest odkryciem – nie tylko dla kogoś, kto będzie słuchał tych słów pierwszy raz, ale dla setek fanów, którzy przybywali i przybywają na te spotkania do poznańskiej katedry. Ta niezwy-

kle liczna, różnorodna i wierna publiczność dowodzi dobitnie, jak atrakcyjne mogą być sprawy serio. Warto ją mieć, bo wprowadza inną rzeczywistość do naszych domów (albo aut – reżyser Verba Sacra, Przemysław Basiński twierdzi, że płyt tych można słuchać także tam i po prostu wszędzie, jeśli tylko nadchodzi ta chwila, że nie wystarcza nam przyziemna powszedniość).

Kolekcję otwiera mistrz nad mistrzami Gustaw Holoubek, pierwszy wykonawca Verba Sacra, który jak mówi Przemysław Basiński, od razu ustawił bardzo wysoko poprzeczkę dla kolejnych aktorów. Czyta Księgę Koheleta i Pieśń nad pieśniami. Kolejne płyty będą uka-

zywać się co miesiąc: pojawiają się m.in. Jan Peszek z Księgą Hioba, Teresa Budzisz-Krzyżanowska czy Maja Komorowska. Płyty są starannie wydane, nagrane przez Radio „Mercury”, dołączona jest do nich książeczka z wprowadzeniem i tekstem. Kosztują tylko kilkanaście złotych. Kolekcja jest limitowana, rozprzeczana w parafiach, ale jako że Verba Sacra jest przedsięwzięciem uniwersyteckim, część nakładu można kupić w Księgarni Uniwersyteckiej przy ul. Zwierzynieckiej 7 (koło D. S. „Jowita”). Wiele osób kupuje nagrania jako prezent dla rodzeństwa lub dzieci, pracujących za granicą i jak „Latarnik” spragnionych piękną brzmienia języka polskiego... **maj**



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Prawne „usprawnianie” Uniwersytetu

Z prof. Krzysztofem Krasowskim, prorektorem ds. kształcenia UAM rozmawia Jolanta Lenartowicz

••**W strukturze władz uczelnianych nie ma zadań Panu przydzielono. Proszę więc przypomnieć, jakie to zadania?**

– To prawda. W wielu dziedzinach funkcjonowania Uniwersytetu wyznaczono dla mnie rozmaite działania. Po pierwsze, sprawy prawne, szeroko rozumiane zagadnienia kształcenia, w tym jego jakość, co samo w sobie jest szerokim tematem, wyzwaniem. Dalej, zajmuję się studiami doktoranckimi, kształceniem nauczycieli akademickich, ośrodkami zamiejscowymi, z których każdy sam w sobie wnosi wiele problemów...

••**Każda z tych spraw wymagałaby szerszego omówienia. Nie chcąc jednak traktować powierzchownie ważnych zagadnień, na dzisiejszą rozmowę wybierzmy wątek prawny. Jest Pan prawnikiem odpowiedzialnym za ten obszar. Można powiedzieć, że przejął Pan rolę „strażnika” litery prawa. Co robi on na początek, czym zajmie się w pierwszej kolejności?**

– Zaczniemy od działań natychmiastowych, doraźnych. Otóż, stawiając sobie cel stworzenia spójnego systemu wewnętrznego prawa na UAM, niezbędnego już dziś, od zaraz należało wprowadzić dwie grupy spraw. Pierwsza dotyczy wewnętrznego uniwersyteckiego porządku, druga łączy się z obszarem zewnętrznym, bardzo jednak dla nas ważnym, a mianowicie z projektowanymi ustawami i z całą reformą szkolnictwa wyższego. Tu chcemy się niezwykle aktywnie włączyć w kształtowanie tych projektów, ponieważ wychodzimy z założenia, że jeśli nam się nie uda przeforsować w ustawie pewnych naszych zamierzeń, to bardzo trudno będzie nam potem realizować swoje cele. Są „wąskie gardła” w pracy Uniwersytetu, których bez zmian ustawowych nie zlikwidujemy.

••**Rozpocznijmy jednak od spraw najbliższych, doraźnych, uczelnianych...**

– Nazwałbym je tak ogólnie – usprawnianiem Uniwersytetu czy dokładniej usprawnianiem obsługi prawnej rektora, Biura Rektora. Wiąże się to z naszymi przedsięwzięciami. Utworzyliśmy odpowiednie stanowisko doradcy prawnego rektora. Opiniuje, wspiera przy podejmowaniu decyzji, też przy formułowaniu niektórych pism. Tą osobą jest dr Agnieszka Pyrzyńska z Wydziału Prawa i Administracji, doświadczona między innymi w pracach nad statutem. Mam też dobry zespół radców prawnych, bardzo przydatny w codziennym zarządzaniu. Jest Komisja Prawna Senatu, którą kieruje prof. Jan Grad, doświadczony organi-

zator życia uniwersyteckiego na szczeblu wydziału.

••**Zadań jest dużo. Jakie już zostały podjęte?**

– Przyglądamy się zgodności różnych aktów wewnętrznych z obowiązującą literą prawa uniwersyteckiego, od uchwał Senatu poczynając, na zarządzeniach rektora kończąc.

••**Co spowodowało, że te problemy uznaliście Państwo za nie cierpiące zwłoki, ba konieczne do szybkiego załatwienia?**

– Wynika to z konieczności ustalenia przejrzystej struktury Uniwersytetu. Po wejściu w życie nowego statutu, ta struktura powinna być uporządkowana, powinien ukazać się akt dostosowujący strukturę Uniwersytetu do statutu. Tak stało się wraz z uchwałą Senatu z 22.12.2008 r. Jest to konieczne i niezbędne. Część jednostek została statutowo zniesiona, a one jeszcze funkcjonują... Uporządkowanie być musi. Ustalenie struktury jest konieczne po to, aby sporządzić regulamin funkcjonowania Uniwersytetu. Jest to łańcuch naczyń połączonych, dlatego też daliśmy sobie kilka miesięcy na owo przystosowanie. Temu jednocześnie towarzyszy przegląd kadr, które tymi jednostkami kierują. Taki przegląd jest potrzebny.

••**Czasem trzeba, jak to powiadają, przewietrzyć, przyjrzeć się, jak co działa, żeby mieć świadomość, gdzie zmiany są niezbędne.**

– Tak, to właśnie stanowi ów wymiar wewnętrzny naszego działania, o czym wspominaliśmy na wstępie.

••**Wszystko to dotyczy spraw obecnych, bieżącego działania uczelni. A patrząc dalej, jakie zadania Pan przed sobą widzi?**

– Chcemy i musimy ustosunkować się do projektów ustaw, projektowanej reformy. Ma na to składać się siedem aktów, między innymi o zasadach finansowania nauki, w tym projekty Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz Narodowego Centrum Nauki. Regulacje zawarte w nich mają tak istotne znaczenie dla gospodarki finansowej uczelni, że już dziś środowiska akademickie powinny zabrać głos w tej sprawie.

••**A zatem, co w nich jest dobrego, co warto poprzeć?**

– Za właściwy należy uznać generalny kierunek reformy, która ma polegać na bardziej efektywnym wykorzystaniu środków przeznaczonych w budżecie państwa na naukę. Dalej, godna poparcia jest idea dekoncentracji

uprawnień ministra tak, aby oddzielone były kompetencje z zakresu określania polityki naukowej i wyznaczania strategii rozwoju nauki od podejmowania decyzji o finansowaniu konkretnych badań naukowych i prac rozwojowych.

••**Są jednak, jak można się domyślać, niepokojące propozycje, jakie przyniosą rezultaty po wprowadzeniu ich w życie?**

– Tak, dotyczą kilku spraw. Chodzi mianowicie o potencjalne ograniczenie udziału budżetu centralnego w finansowaniu szkół wyższych.

••**Co konkretnie ma Pan na myśli?**

– W działalności statutowej nie przewidziano wprost istniejącego dotąd odrębnego działu w postaci badań własnych. W konsekwencji doprowadzić to może do braku środków na finansowanie rozwoju naukowego badaczy. Wyodrębnienie finansowania ze źródeł centralnych jedynie aparatury o wartości powyżej 150000 zł w odniesieniu do wydziałów o profilu humanistycznym praktycznie uniemożliwia tym jednostkom korzystanie z dotacji.

••**Tyle o finansach, a inne problemy?**

– Niepokoi nas zamysł pozbawienia środowisk akademickich możliwości bezpośredniego udziału w procesie wyłaniania składu Komitetu Akredytacyjnego Jednostek Naukowych i Rady Nauki, bardzo ważnych organów naukowych. Dotyczyć też by to miało powoływania Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz Rady Narodowego Centrum Nauki. Nasz niepokój budzi też propozycja ministra, zwłaszcza że chodzi o powoływanie wszystkich członków rad i zespołów, a także mnogość odesłań do przepisów wykonawczych. Ponadto należy brać pod uwagę prezentowane projekty ustaw. Będą one wymagały od uczelni rozwoju współpracy pomiędzy nauką i sferą gospodarki. Generalnie popierając tę współpracę, należy jednak brać pod uwagę potencjalne zagrożenia, jak na przykład obniżenie poziomu studiów i zanikanie małych rynkowych kierunków.

••**Rozwiązywanie problemów, o których Pan wspominał, aby było efektywne, musi zostać poprzedzone ogólną dyskusją w szerokim kręgu środowiska naukowego.**

– Tak. Taką dyskusję chcielibyśmy podjąć, korzystając również ze wsparcia naszych parlamentarzystów, którzy niedawno byli gośćmi Uniwersytetu. Na listopadowym posiedzeniu Senatu przyjął uchwałę, w której zajął stanowisko wobec projektów ustaw, dotyczących finansowania nauki, o czym również było powyżej.

Nasz Profesor Sylwester Dworacki



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Taki tytuł nadał swojemu wystąpieniu dedykowanemu Jubilatowi, hellenście, prof. dr. hab. Sylwestrowi Dworackiemu, podczas uroczystego spotkania w Auli Lubrańskiego (13.01.), jego przyjaciel prof. Jerzy Danielewicz. – Powyższy nagłówek oddaje w skrócie nie tylko głębokie i wszechstronne powiązania dzisiejszego Jubilata z Uniwersytetem w Poznaniu, a w szczególności z poznańską filologią klasyczną, ale także postrzeganie Jego osoby jako kogoś bliskiego przez pokolenia studentów i grono współpracowników... – wyjaśnił prof. J. Danielewicz.

Ścieżka naukowa

Jubilat związany jest z poznańskim Uniwersyte-tem od 1957 r., kiedy rozpoczął studia filologii klasycznej, choć egzamin wstępny zdał we Wrocławiu. Do Poznania przeniósł się przed rozpoczęciem roku akademickiego, gdy dowiedział się, że na UAM reaktywowano filologię klasyczną. Do dziś jednak czuje się mocno związany z Wrocławiem. Nic zatem dziwnego, że na Jubileusz, na który przybyli przyjaciele i koledzy z całej Polski, największa, bo aż 20-osobowa, grupa dotarła właśnie z Wrocławia.

W swoim wystąpieniu, które w wersji poszerzonej ukazało się w dedykowanym Jubilatowi XVIII tomie instytutowego pisma „Symbolae Philologorum Posnaniensium”, prof. J. Danielewicz przypomniał kolejne etapy drogi nauko-

wej prof. S. Dworackiego. Mistrzem Jubilat był przede wszystkim prof. Wiktor Steffen, który zachęcił go do napisania pracy magisterskiej o „Odludku” Menandra. Praca doczekała się publikacji (1965), a dzisiejszy Jubilat już jako pracownik naukowo-dydaktyczny UAM przez następnych kilkanaście lat badał różne aspekty twórczości Menandra, co zaowocowało rozprawą doktorską (1968), serią artykułów, a wreszcie rozprawą habilitacyjną (1975). Do Menandra wracał jeszcze wiele razy, ale zainteresował się też szerzej dramatem greckim, zarówno komedią, jak i tragedią. Pracę profesorską poświęcił jednemu z trzech mistrzów komedii atyckiej – Eupolisowi (1991), przeprowadzając wcześniej kwerendy w bibliotekach zagranicznych. Jako profesor zainteresował się kolejnym polem badawczym, a mianowicie prozą, zwłaszcza romansem epoki Cesarstwa. Wówczas rozpoczął tłumaczenie najbardziej skomplikowanego romansu greckiego „Opowieści etiopskiej Heliodora” (wyd. 2000). Wcześniej przez miesiąc przebywał na Uniwersytecie w Oxfordzie. Dzięki obfitemu dorobkowi naukowemu prof. S. Dworacki zdobył wysoką pozycję w środowisku polskich filologów klasycznych, a także uznanie za granicą, czego dowodem są liczne kontakty naukowe i zaproszenia na gościnne wykłady do Finlandii, Szwecji, Niemiec oraz USA.

Ponadto Jubilat przez wiele lat był redaktorem (od 1977) i redaktorem naczelnym (w la-

tach 1983–2003) pisma „Eos” – organu Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Pełnił też funkcje: kierownika Zakładu Hellenistyki (1977–1987), zastępcy dyrektora Instytutu Filologii Klasycznej (1977–1981 i 1988–1993), prodziekana Wydziału Filologicznego (1982–1985) i prorektora (1993–1999). Był też członkiem Państwowej Komisji Akredytacyjnej (2002–2007).

Profesor Dworacki jest też przedstawicielem UAM w Senacie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wilkp. (od 1997), podobną funkcję pełnił również w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Koninie (1997–1999). Od roku 1995 działa w Fundacji Bibliotek Naukowych Miasta Poznania, od roku 1996 w Fundacji Lanckorońskich z Brzezia, która raz w roku przydziela stypendia stażownikom. Jest też współorganizatorem Festiwalu Nauki i Sztuki w Poznaniu (od 1998). W 1999 r. mimo wątpliwości, czy to się uda, dał się też „wciągnąć” w realizację projektu reżysera Przemysława Basińskiego Verba Sacra i do dziś należy do Komitetu Organizacyjnego tego cyklu. Bardzo szybko nabrał przekonania, że jest to inicjatywa, którą warto poprzeć. Do dziś dziwi się, jak do tego doszło, że cykl przewidziany na jeden rok Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa trwa nadal, w dodatku rozbudowany – z inicjatywy rektora Stefana Jurgi – o cykl Wielka Kłasyka w Auli UAM.

Za liczne osiągnięcia Jubilat został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej i wieloma nagrodami naukowymi.

Profesor S. Dworacki lubił także zajęcia dydaktyczne. Wypromował 5. doktorów i 67. magistrantów. – Byłem nauczycielem wyrozumiałym, ale oczekiwałem prawdomówności – mówi o sobie, dodając, że krążyła o nim opinia, iż na jego zajęcia nie wypada przyjść nieprzygotowanym.

Rozdarcie

Z perspektywy Jubileuszu Profesor dostrzega w swoim życiu zawodowym pewne rozdarcie. Zaczęło się ono w 1993 r. Miał już wtedy dobrą pozycję zawodową, niezły dorobek, odbył staże i stypendia zagraniczne i wyobrażał sobie, że teraz będzie mógł w pełni realizować swoje plany naukowe, skupić się nad ulubionymi autorami antycznymi, gdy nieoczekiwanie zaproponowano mu funkcję prorektora.

Przyjął ją jako wyraz zaufania środowiska, ale ulubionym pisarzem, a zwłaszcza przekładowi „Opowieści etiopskiej” Heliodora mógł już poświęcić niewiele czasu, głównie noce. – Przetłumaczenie na język polski jakiegoś autora sprawia, że on lepiej żyje w świadomości filologów i studentów – uważa prof. S. Dworacki. Miejsce we władzach rektorskich otworzyło jednak nowe perspektywy – trzeba było zająć się sprawami uniwersyteckimi. Po upływie kadencji Jubilat trafił do Komisji Akredytacyjnej, w której działa do dziś jako jej ekspert. Choć trochę żałuje, że lata pracy poza Instytutem Filologii Klasycznej sprawiły, iż jego dorobek naukowy jest mniejszy niż mógłby być, to jest przekonany, że praca dla Uniwersytetu też była potrzebna. Marzeniem naukowym Profesora pozostaje doprowadzenie do końca przekładu i wydania dzieła historyka greckiego Diodora Sycylijskiego pt. „Biblioteka”. To obszerne dzieło, zachowane nawet nie w połowie, obejmuje historię powszechną do czasów Cezara i jest często jedynym dokumentem tego etapu historii Grecji i Rzymu. Tuż po kadencji prorektora Profesorowi udało się wspólnie z kolegami z różnych ośrodków filologicznych zdobyć grant ogólnopolski na wydanie tego dzieła. Zostało jeszcze do przetłumaczenia 20% fragmentów tekstu i nad tym teraz prof. S. Dworacki pracuje. – Jeżeli uda się wydać tę pracę dziesięciu tłumaczy z komentarzem prof. Leszka Mrozewicza, to będę bardzo zadowolony, że powstanie polski przekład Diodora, potrzebny historykowi, filologowi, wszystkim starożytnikom – wyznaje Jubilat.

Wszystko już było

W filologii klasycznej fascynuje Profesora: – Ustawiczna świadomość, że nie uciekniesz przed stałym porównywaniem współczesności ze starożytnością choćby grecką i że świat i natura ludzka niewiele się zmieniły od tamtych czasów. Może jest to cecha narodów żyjących w kulturze śródziemnomorskiej, które wyrosły z pnia grecko-rzymskiego – dodaje Jubilat, który wiele prawidłowości współczesnego świata rozumie głębiej, dzięki starożytnej perspektywie. Bardzo często chwytają się na myśli: – Przecież to już było. Wystarczy spojrzeć na teatr współczesny i wszelkie w nim eksperymenty i porównać z bogactwem form w teatrze antycznym, by znaleźć bardzo wiele analogii. Aktualna pozostaje też myśl starożytnych – aby powstała wielka sztuka, potrzebna jest wolność i demokracja. Nawiązuje się również do wzorców antycznych z zakresu procedury politycznej w systemie demokratycznym, która została przerobiona na przykładzie miasta-państwa greckiego. Fascynacja filologią klasyczną polega zatem na nieustannym odkrywaniu, że „to już było” i że wszystkiego można się nauczyć na podstawie kultury greckiej.

Fotografia i śpiew

– Lubię robić zdjęcia – odpowiada bez wahania Jubilat zapytany o fascynacje pozazawodowe. – Mam ich sporo, a przez to, że teraz są aparaty cyfrowe, to gromadzę dużo zdjęć. Mam spore archiwum – dodaje. Żałuje nawet

trochę, że z racji pełnionych funkcji w wielu sytuacjach nie wypada mu wyciągać aparatu i robić zdjęcia. – A druga rzecz, którą lubię, to śpiew. Śpiewanie polubił zwłaszcza w szkole średniej, kiedy należał do dobrego szkolnego chóru. Do dziś nie może odżałować, że nie zgłosił się do Chóru Uniwersyteckiego, ale w okresie studiów uznał, że powinien skupić się na nauce. Teraz uważa, że każdy, kto lubi śpiewać, powinien skorzysta z tego, że są aż dwa chóry na Uniwersytecie. Sam od wielu lat jest związany w szczególny sposób z Międzynarodowym Festiwalem Chórów Uniwersyteckich. Na prośbę dyrektora Chóru Kameralnego UAM, Krzysztofa Szydłowskiego Profesor na każdy Festiwal wybiera odpowiedni tekst łaciński albo niekiedy sam tłumaczy wybrany wiersz polski na łacinę, a następnie jakiś znany kompozytor pisze do niego muzykę i wszystkie chóry śpiewają razem ten utwór podczas Festiwalu. Specjalnością Jubilata są też okolicznościowe wiersze, układane do znanych melodii, które śpiewa dla przyjaciół podczas bardziej kameralnych spotkań. Żałuje, że nie umie grać na żadnym instrumencie. Korzysta tylko z elektronicznej klawiatury, by odnaleźć właściwą tonację, kiedy śpiewa.

W oczach innych

Jak zauważył w swoim wystąpieniu prof. J. Danielewicz, współpracownicy, którzy znają Jubilata dłużej, podkreślają jego: – Umiejętność utrzymania równowagi między dystansem należnym profesorowi a relacją osobistą, a także zalety charakteru, jak m.in.: otwartość, postawa z gruntu życzliwa, wyrozumiałość, nieuleganie irytacji, niezawodna dyskrecja, pokora naukowa, naturalność, skromność i bycie sobą podczas pełnienia wszystkich funkcji na Uniwersytecie. Równie pozytywnie odbierają Profesora studenci. – Wszyscy (...) zauważamy jego wielką życzliwość, koleżeńskość, skromność, oddanie Uniwersytetowi, niewykłą wręcz odpowiedzialność i obowiązkowość, lojalność, dystans wobec spraw mało ważnych przy jednoczesnym przywiązywaniu wagi do pryncypiów, umiejętność dialogu i współpracy z ludźmi o różnych poglądach i przeko-

naniach (...), predyspozycje do stabilizowania relacji międzyludzkich, zdolność do wzniesienia się ponad dawne zaszczyty – podsumował prof. J. Danielewicz.

Czas wdzięczności

W mowie, którą tradycyjnie wygłasza Jubilat, wysłuchawszy opinii o sobie i historii swojej drogi naukowej, prof. S. Dworacki skupił się przede wszystkim na podziękowaniach i wyrazach wdzięczności dla wszystkich przyjaciół, kolegów, członków rodziny, którzy wzięli udział w uroczystym spotkaniu, ale także dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jego rozwoju i wyboru drogi życiowej jako filologa klasycznego, zatem m.in. dla Rodziców, proboszcza z Krobi, łącznika ze szkołą średnią, profesorów z Uniwersytetu, zwłaszcza Wiktora Steffena i Jerzego Łanowskiego (Wrocław). Jubilat nie zapomniał też o prof. Julii Zabłockiej, która w swoim czasie poddała mu myśl o przekładzie „Biblioteki” Diodora, podziękował też serdecznie dyrektorowi IFK, prof. Elżbiecie Wesołowskiej, która na własną odpowiedzialność rozszerzyła objętość tomu „Symboli”, dedykowanego specjalnie Jubilatowi. Słowa wdzięczności usłyszeli też byli dziekani Wydziału Filologicznego: profesorowie Edward Pieścikowski i Tadeusz Zgółka oraz rektorzy, profesorowie: Jerzy Fedorowski, Stefan Jurga, Stanisław Lorenc i obecny rektor Bronisław Marciniak, który poprosił Jubilata „o niewychodzenie z Collegium Minus”. Oddzielne podziękowania Jubilat skierował do swojej rodziny – żony Aleksandry, która: – Pozwoliła na oddanie niemałej części mojego czasu na pracę naukową i służbę społeczności akademickiej. Synowi i córce z rodzinami, w tym czwórka bardzo dobrze zapowiadających się wnuków. Podsumowując swoje bez wątpienia udane życie, Jubilat sparafrazował zdanie Marka Aureliusza: „Do tego wszystkiego potrzebna była pomoc boska i szczęście”.

Jubilatowi życzymy zatem dalszej „pomocy boskiej i szczęścia”.

Danuta Chodera-Lewandowicz



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Z wielkiej miłości do książek

Z okazji Jubileuszu pracy naukowej, z prof. zw. dr hab. **Marią Dudzikową** w Zakładzie Pedagogiki Szkolnej (Wydział Studiów Edukacyjnych UAM), którym dotychczas kierowała, rozmawia Magdalena Ziótek

••Pani Profesor, która z książek dzieciństwa zaprowadziła Panią na polonistykę?

– To nie była pojedyncza książka, tylko ich ogólny niedostatek. Miałam ojca, który taką dobrą ręką wprowadził mnie w świat literatury (zaraził, np. miłością do Szekspira). Kiedy byliśmy małe z siostrą, rodzice streszczali nam klasykę, zamiast czytać książeczki dla dzieci – teraz to się wydaje nieprawdopodobne. Jestem dzieckiem wojny, w domu z różnych względów nie mieliśmy dużego księgozbioru. Bywało, że musiało wystarczyć to, co moi rodzice mieli w głowach, co sami pamiętali. A wracając do Pani pytania, myślę, że książki mogą być w zasięgu mojej ręki, że to będzie się jeszcze nazywało studiami, wprawiała mnie w wielki zachwyt.

Miłość do książek przekazuję swoim dzieciom i wnukom. Wczoraj był Dzień Babci. Wnuki telefonowały z życzeniami – z wyjątkiem najmłodszego – rozmawialiśmy głównie o książkach. Lubimy dzielić się tym, co ostatnio przeczytaliśmy, co warto przeczytać – i to nas wiąże. Życzenie, żeby nie opuszczała mnie wena twórcza, przyjęłam z satysfakcją. Mam podpisane dwie umowy wydawnicze z GWP i jedną z „Impulsem”. Weny mi raczej nie brakuje, gorzej z czasem...

••Studia polonistyczne nie rozczarowały Pani?

– Miałam swój sposób studiowania. Jeśli przejrzałyby Pani mój indeks, to oceny wskazywałyby, że byłam średnią studentką. Chodziłam własnymi drogami. Z scs-u (staro-cerkiewno-słowiańskiego) miałam ledwie trójczynę, za to z literatury powszechnej ocenę bardzo dobrą. Egzamin u profesora Eustachiewicza pamiętam do dziś. To była szalenie kontrowersyj-

na osoba, niekryjąca swojej niechęci do kobiet. Zdawałam jako ostatnia, profesor był już zmęczony i poprosił, abym sama wymyśliła pytanie. Zaproponowałam, że porównam sposób, w jaki umierają bohaterowie dramatów Szekspira. Wraz z moją odpowiedzią profesor coraz bardziej się ożywił. Egzamin zamienił się w pasjonującą rozmowę.

Nie rozczarowałam się. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że dały mi taki zbawieniny... brak pewności. Jeśli coś piszę i mam wątpliwości językowe, to zawsze telefonuję do Poradni Językowej. Nie chodzi zresztą o to... Wiem, jak dużo jeszcze nie wiem i to daje mi poczucie perspektywy... Mam więc co robić do końca życia. Czytam dużo, dużo książek kupuję. Są związane z moim warszatem naukowo-badawczym i dydaktyką. Są z różnych dziedzin – z psychologii, socjologii, politologii, antropologii, filozofii, literaturoznawstwa. Staram się uprawiać pedagogikę interdyscyplinarnie.

••Doktorat na pedagogice był konsekwencją wyboru zawodu nauczyciela?

– Nie myślałam o nim. W trakcie studiów pracowałam dorywczo w moim rodzinnym mieście w dziale miejskim lokalnej gazety. Ta praca bardzo mi odpowiadała (zaproponowano nawet etat), ale wtedy wiązałam już swoje losy z Poznaniem. Nie znalazłam tu pracy w redakcji, podjęłam więc ją w szkole. Miałam 21 lat, ukończone studia, ale żadnej praktyki i wiedzy z zakresu pedagogiki. Szybko zorientowałam się, że nie umiem być nauczycielką. Początki były bardzo trudne. Miałam wielkie szczęście, że w szkole trafiłam na kompetentną dyrektorkę „podstawówki”, która przyjęła mnie bardzo życzliwie i, co ważne, potrafiła wy-

prowadzić z wielu błędów pedagogicznych. Z czasem było coraz lepiej: urozmaicałam lekcje, nie trzymałam się sztywno konspektów – które wtedy nauczyciele byli zobowiązani pisać. Miałam także poczucie odpowiedzialności za uczniów, czułam się zobligowana do tego, aby pracować nad sobą. Zaczęłam studiować literaturę przedmiotu, no i bardzo szybko w szkole zrobiło mi się „ciasno”, choć już pracowałam w liceum. Chciałam czegoś więcej dla siebie, aby móc oddawać innym. Kiedy skusiłam się na studium doktoranckie, miałam 32 lata, małe dzieci, a mąż, lekarz, robił specjalizację. Nie zdawałam sobie sprawy, na co się porywam. Jak się Pani domyśla, na Uniwersytecie wszystko musiałam zaczynać od nowa. Stałam przed górą wiedzy i zaczęłam się na nią wdrapywać. Zresztą robię to do dzisiaj i to jest piękne. Teraz mam tu już swoje miejsce, wiem gdzie kopać.

••Pisze Pani książki o szkole?

– Tak, do wyboru, mówiąc najogólniej, mam strukturalno-funkcjonalne i fenomenologiczno-interakcjonistyczne perspektywy jej oglądu. Można to wytłumaczyć na przykładzie filmów „Mikrokosmos” i „Makrokosmos”. Na pierwszym widzimy biedronkę, przestraszoną wielką kroplą deszczu, a obok również w takim powiększeniu robaczka, który wygląda jak wąsacz ze strasznymi rogami. Jeśli na szkołę spojrzymy z perspektywy ucznia, to możemy opisać jego problemy, przeżycia – jak tej biedronki. Natomiast, jeśli na szkołę spojrzymy w skali „makro”, to nie będzie nas interesowało przeżycie pojedynczego ucznia, który jak... kulawy dziki łabędź, trzęsąc się ze strachu, patrzy na klucz odlatujących ptaków i zastanawia

FOT. MACIEJ NOWACZYK



się, czy przeżyje (przywołuję film). Wtedy interesuje nas, ile tabędzi doleci, a ile z tych, które pozostały, przeżyje zimę. Mówiąc dalej metaforycznie, można badać zależność między długością skrzydeł a szybkością lotu – ale mnie to podejście zaczęło już nużyć. Dlatego chętnie piszę eseje etnopedagogiczne, jak np. „Mit o szkole jako miejscu »wszechstronnego rozwoju« ucznia...” czy „Pomyśl siebie...”.

••**Czy jest Pani surowym nauczycielem akademickim? Doktoranci, np. cytują Pani wypowiedzi: „Tekst powinien być jak walc, a nie jak walec”, „Pisz albo gnić” itp.**

– Jest wiele frazdek na mój temat, lubię tę: „Dudzikowa da Ci trop, weź łyżeczkę, no i kop”. Nie jestem surowa, tylko wymagająca – a to jest różnica. Wymagam wiele od siebie, sama „kopię łyżeczką”. No, ale jest to pytanie o współczesny uniwersytet – a mam o nim nie najlepsze zdanie. Jeśli, np. student z lektur „obowiązkowych” przeczyta tylko jedną, a o reszcie powie, że nie zna, bo: biblioteka była zamknięta, były wypożyczone, a w księgarni skończył się nakład i nie zdążył przeczytać. To nie przyjmuję tego do wiadomości, jak i tego, żeby mu podyktować czy wskazać „metodą paznokciową” – o co zabiega – czego miałyby się „nauczyć odtąd – do tąd”. To jest znacznie szerszy problem – proces odchodzenia uniwersytetu od elitarności na rzecz masowości studiów, przeciętności, a nawet pewnej infantylności, jak pisze Frank Furedi w głośnej książce, której tytułem pyta: „Gdzie się podzieli wszyscy intelektualści?”. Studenci coraz częściej nie potrafią czytać, pisać, myśleć – na uniwersytet przychodzą ze zubożałych intelektualnie (bo nastawionej na

rozwiązywanie testów) szkoły średniej i pomaturalnych licencjatów, które nie rozwinęły zainteresowań i chęci zdobywania wiedzy, a jedynie „apetyt” na tytuł magistra; nierzadko tylko po to, aby otrzymać dyplom „łatwo i przyjemnie” (na podstawie kompilacji ściągniętych z Internetu, opracowań i „kserówek” rozmaitych fragmentów) i nie bez pogardy dla studiujących bezinteresownie, bo na szczęście są jeszcze i tacy. Wspomniany Frank Furedi powiada, że na uniwersytetach panuje dziś „kultura schlebiania”, że studentów traktuje się jak konsumentów, biernych „odbiorców usług”. Wielu z nich z ochotą przystaje na to, tworząc wspomnianą kulturę „kserówek”, minimalizującą zdobywanie wiedzy przez intelektualny wysiłek i ciężką pracę. Furedi nie bez ironii, którą podzielał, mówi, że „styl rodzicielskiej afirmacji zalecany dla niemowląt został zaadaptowany przez uniwersytet”. Z tego względu od paru lat zdarza się, że niechętnie idę na własne seminaria magisterskie. Był czas, kiedy zapraszałam magistrantów do domu. Dwanaście osób siadało na dywan w moim niedużym pokoju. Zwykle gotowałam na tę okazję bigos, jedliśmy go z chlebem, popijaliśmy herbatę i rozmawialiśmy o książkach, które leżały obok. Przeglądaliśmy je, czytaliśmy fragmentami, spieraliśmy się, rozważaliśmy ważne dla nas kwestie teoretyczne, metodologiczne, a nawet językowe. Czy Pani Redaktor widziała te plakaty na korytarzu naszego wydziału: „Wybieramy Walentynkę roku”, czyli – proszę się nie zdziwić – najmilszego wykładowcę (w podtekście tego, który najmniej wymaga)? Profesor Kazimierz Dąbrowski mówił: „Rozwój intelektualny boli, jak nie boli, to nie jest żaden rozwój”. Wszy-

stko przebiega w trudzie. Pyta mnie Pani, czy jestem surowa? Nie, ale „Walentynki” na pewno nie dostanę.

••**Wiem, że Państwo prowadzicie rozległe badania nad studentami naszego Uniwersytetu. Czy potwierdzają one powyższą opinię?**

– Dziękuję, że Pani o nich wspomniała. Rzeczywiście, na początku roku akademickiego 2005/2006 podjęliśmy w ramach Zakładu Pedagogiki Szkolnej badania obejmujące studentów z wszystkich wydziałów: „Studentenci UAM 2005/2006-2009/2010. Uniwersytet jako miejsce kształtowania i rozwijania kapitału społecznego. Z doświadczeń studentów. Badania panelowe”. Realizujemy je w ramach grantów MNiSW. Mamy już wyniki dwóch pierwszych pomiarów – 2005/2006 oraz 2007/2008, trzeci przed nami. Wyniki przybliżą nam wiedzę zarówno o naszych studentach, jak i naszej uczelni. Taką pracę można wykonać tylko zespołowo i to z zespołem, którego relacje oparte są na zaufaniu i zaangażowaniu w dobro pożyteczności. Doświadczam tego na co dzień, toteż jestem spokojna o los Zakładu Pedagogiki Szkolnej. Jako że zegar nieubłaganie bije, 1 stycznia br. zostałam profesorem-senior. Senior..., nie mogę się do tego przyzwyczaić. Musiałam odstąpić od kierowania Zakładem, ale nie oznacza to końca współpracy. Łączy nas nie tylko realizacja grantu. Wątków do współpracy nie zabraknie. Oby życia starczyło na wszystkie. Przecież już 70 lat poza mną. W jakiejś fraszce przeczytałam, że nie chodzi o to, ile życia za, tylko ile jeszcze przed i to mnie trzyma.

Uniwersytet „na moście”



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Collegium Polonicum nazywane jest „najbardziej wysuniętą na zachód placówką UAM”. Od początku, od czasu, kiedy przy zachodniej granicy zaczął powstawać Uniwersytet Europejski „Viadrina”, a już zwłaszcza, gdy w 1991 roku, podpisując wspólne oświadczenie o współpracy między rządami Brandenburgii i Polski, ogłoszono ideę utworzenia Collegium, jako jednostki, połączonej z „Viadriną” wspólnotą dydaktyczno-naukową.

Warto tu przypomnieć, że koncepcja Uniwersytetu Europejskiego we Frankfurcie nad Odrą zakładała zrazu wybudowanie po stronie polskiej, w Ślubicach, jedynie domów studenckich, a po stronie niemieckiej – instytucji naukowo-dydaktycznych.

– Kierownictwo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu niemal natychmiast dostrzegło tu asymetrię koncepcji, zakładającej kształcenie i badania w Niemczech, a urządzanie sypialni w Polsce; to stawiało naukę i wyższą edukację polską w sytuacji przynajmniej niezręcznej – przypomina prof. Jerzy Fedorowski, za którego rektorskich rządów życie europejskiego uniwersytetu nad Odrą się zaczynał.

– Przedstawiliśmy zatem w Ministerstwie Edukacji Narodowej niesprecyzowaną początkowo myśl powołania po polskiej stronie Odry instytucji komplementarnej w stosunku do Uniwersytetu Europejskiego, której zadaniem byłoby dokształcanie studentów z zakresu zagadnień z różnych względów nieporuszanych na „Viadrinie”, a także prowadzenie badań oraz twórcze wpływanie na przygraniczne regiony środkowej Odry. Pomysł ten został zaakceptowany.

W ślad za tym Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza wyznaczono przy narodzinach tego wspólnego przedsięwzięcia rolę szczególną. Może nie był tu mistrzem ceremonii, ale tak na dobrą sprawę przejął na siebie rolę mamki, zabiegającej o elementarne potrzeby powitego niedawno Collegium Polonicum.

– To, że ono istnieje, to zasługa naszego Uniwersytetu – niezmiennie powtarza prof. Fedorowski. – Choć aktem sprawczym jest tu umowa międzynarodowa, to wystaraliśmy się o to. Nasz Uniwersytet zdobył pieniądze na realizowanie całego pomysłu.

A trzeba ich było niemało. Trzeba było wielkich, wielkich zabiegów, aby z budującej się przy granicy placówki naukowo-dydaktycznej uczynić „wydatek budżetu państwa”, nie tylko Uniwersytetu w Poznaniu. Po wielu trudach, głównie Profesora Fedorowskiego i jego współpracowników, powiodło się.

Bez tych rozlicznych zabiegów niewiele by było ze szczytnej i pięknej idei uniwersytetu–mostu. Czy też bez tego w ogóle powstałaby „Viadrina”? Czym byłaby, obudzona po kilkuset latach? Próbuje swych sił młodzieńca, regionalną szkołą, usiłującą stanąć u boku swych szacownych kuzynów-universytetów? Jej istota przecież polega na współdziałaniu. Po to powstała przy granicy, aby kształcić studentów z różnych krajów, głównie z Europy Wschodniej. W europejskim wymiarze. We współdziałaniu z innymi uczelniami.

Założono wtedy, we wrześniu roku 1991, podpisując wspólne oświadczenie o współpracy, podczas spotkania ministra Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej oraz ministra do Spraw Nauki i Kultury Brandenburgii, że co trzeci student „Viadriny” winien być... Polakiem. Polscy słuchacze podjęli studia prawnicze, wkrótce ekonomiczne, kulturoznawcze..., a z czasem z zakresu ochrony środowiska i politologii. Niezależnie od wymienionych kierunków zaplanowano tam ustawiczne kształcenie, związane z szeroko rozumianymi stosunkami polsko-niemieckimi.

Podpisane wówczas porozumienie rządowe między władzami polskim a władzami Brandenburgii zakładało rozwój uczelni po obu brzegach rzeki, po dwu stronach granicy, ale jako całości, jako jednego organizmu. Wpro-

wadzając ten zamysł odtwarzania z jednej strony starego uniwersytetu, z drugiej tworzenia nowego Collegium Polonicum, baczono na zachowanie układu partnerskiego. Cóż to by był za most, gdyby nie wspierał się na równie silnych i równorzędnych przesłach?

Pierwsza uroczysta inauguracja roku akademickiego odbyła się 12 października 1998 r. w pierwszej części budynku Collegium Polonicum. Otwarcie całości – połączone z międzynarodową konferencją – to 6 lutego 2001 r. Umowę między Ministerstwem Nauki, Badań i Kultury Brandenburgii a Ministrem Edukacji Narodowej i Sportu RP podpisano 2 października 2002 r. Ona stwarzała podstawy funkcjonowania Collegium Polonicum.

Minęły lata. Istotne dla Polski i Europy wydarzenia zmodyfikowały bieg rzeczy, również i na Uniwersytecie Europejskim, który z założenia miał być mostem do Europy. Polska stała się członkiem Unii Europejskiej i taki most przestał być absolutnie niezbędnym.

• **Jak to wpłynęło na istnienie i funkcjonowanie Uniwersytetu Europejskiego? Jaka rolę Collegium Polonicum pełnić ma teraz w kształtowaniu europejskiej przestrzeni naukowej, edukacyjnej; jaką na macierzystym Uniwersytecie? Rozmawiamy o tym z prorektorem, prof. Krzysztofem Krasowskim, odpowiedzialnym z ramienia władz uczelni za funkcjonowanie Collegium Polonicum.**

– Kiedy rozpoczynaliśmy tam przy granicy kształcenie polsko-niemieckie prawników, był to w Polsce oryginalny i jedyny taki kierunek. Były to studia popularne i bardzo dla polskiej młodzieży atrakcyjne; wprowadzały ją w krąg Europy Zachodniej, co podnosiło aspiracje młodych ludzi i prestiż szkoły. Ci absolwenci, z biegłą znajomością obu języków, stawali się bardzo poszukiwanymi. Ta formuła edukacji sprawdzała się do pewnego czasu. Załamanie nastąpiło po 2004 roku, w związku z wej-

ściem Polski do Unii Europejskiej. Atrakcyjność Collegium Polonicum zdecydowanie zmalała...

••**Chce Pan powiedzieć, że tak piękna idea z początku lat dziewięćdziesiątych wymaga teraz przeorganizowania?**

– Tak, trzeba znaleźć nowe impulsy tak do współpracy, jak i samego działania. Nie bez powodu sprawa Collegium Polonicum podnoszona była w kampanii wyborczej przez wszystkich kandydatów do stanowiska rektora.

Konieczne jest określenie organizacyjno-prawnego statusu Collegium. Otóż chcę powiedzieć, że przy porządkowaniu jednostek uniwersyteckich musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czym Collegium Polonicum w strukturze Uniwersytetu jest?

••**A czym jest?**

– Po raz pierwszy status ten został uregulowany w umowie międzynarodowej (podpisanie 2 października 2002 r.), która weszła w życie w 2003 roku. Określa ona między innymi, że Collegium Polonicum to wspólna jednostka dwu uniwersytetów, przy czym właścicielem obiektów jest UAM. Badania naukowe prowadzone są wspólnie i merytorycznie, nastawione na problematykę polsko-niemiecką i transgraniczną. Dalej dydaktyka: prowadzenie wspólnych kierunków studiów, zwłaszcza z zakresu prawa polsko-niemieckiego. One spełniają wyznaczone warunki od samego początku.

••**Jak ten status placówki wyglądał w świetle naszego uniwersyteckiego prawa?**

– Collegium było tak zwaną jednostką pozawydziałową. Jednakże Statut UAM z 2006 roku zniósł taką kategorię. Pojawił się istotny problem. Jak zakwalifikować tę placówkę, wypełniając przy tym nakazy obowiązującego prawa?

To wszystko powiększało skalę problemu, zwłaszcza że rzecz dotyczyła kontaktów międzynarodowych. Przez kilka miesięcy zastanawialiśmy się.

Po analizie różnych możliwości i konsultacjach z MNiSW pojawił się pomysł, żeby Collegium potraktować jako tak zwaną jednostkę wspólną. Takie prawne możliwości daje nam ustawa „Prawo o szkolnictwie wyższym z 2005 roku”. Tak więc dzięki temu wcześniejsze umowy nie straciły ważności i nie grozi nam żaden konflikt z prawem, również międzynarodowym.

••**Co dalej w takiej sytuacji? Bowiem przejmując taką kwalifikację, trzeba przecież równocześnie wypełnić obowiązki, jakie z niej wynikają?**

– Prowadzenie takiej jednostki wymaga wzajemnego z „Viadriną” porozumienia w zakresie organizacji, finansowania, prowadzenia studiów, kształcenia. To sprawy, które muszą znaleźć się w treści stosownego porozumienia. W związku z tym doszliśmy do wniosku, żeby takie porozumienie z „Viadriną” wynegocjować. W grudniu na mocy Uchwały Senatu, udało nam się „umieścić Collegium Polonicum w naszej uczelnianej strukturze”, jako ową jednostkę wspólną. To był pierwszy formalny krok. Towarzyszyło mu powołanie przez rektora Komisji Wspólnej, która zajmie się roboczo opracowaniem tekstu porozumienia. Ważne w tej mierze wydarzenie odbyło się w styczniu 2009 r., kiedy w Poznaniu obradowała Komisja Stała, reprezentująca na najwyższym szczeblu obydwie uczelnie. Z wielką satysfakcją należy podkreślić, że władze „Viadriny” zaakceptowały nasze propozycje.

••**Panie Profesorze, ale bez względu na rozmaite prawne zawirowania i niejasności**

Collegium Polonicum rozwijało się w swoim rytmie. Powstawały nowe kierunki, niekoniecznie ściśle odpowiadające charakterowi placówki międzynarodowej, transgranicznej, takie jak w każdej innej jednostce zamiejscowej.

– W porozumieniu, do którego zmierzmy, zawarte będą pewne koncepcje dalszej współpracy. Określiłiśmy m.in. kierunki, które będziemy tworzyć jako wspólne, typ podejmowanych badań. Będziemy starć się przyspieszać awanse tym pracownikom UAM, którzy chcieliby swoją karierę związać na stałe z Collegium. Założenia, na których nam zależy szczególnie, zamierzamy zawrzeć w przygotowywanym dokumencie. Określony tu też będzie status studentów (np. komu podlegają, jakim regulacjom są poddawani).

Co do wspólnej dydaktyki, to na razie, jak powiedziałem, mamy jeden kierunek, to znaczy polsko-niemieckie studia prawnicze, na prawdę odpowiadający założeniom kształcenia wspólnego. Z dnia na dzień jednak nie uruchomimy nowych kierunków studiów, zwłaszcza unikatowych. W związku z tym realnie wszystko oceniając, będziemy starali się kłaść nacisk na te kierunki, które już są realizowane po stronie polskiej, a które po pewnych zmianach mogłyby uzyskać status „wspólnych”. Przykładowo są to: politologia, komunikacja międzykulturowa; myśli się również o polonistyce dla cudzoziemców. Nasze nadzieje budzi też wizja połączenia naszej gospodarki przestrzennej z ochroną europejskiego dziedzictwa kulturowego, czym zajmuje się strona niemiecka. Interesują nas germanistyka: w jakiś sposób profilowana, studia podyplomowe, studia menedżerskie zarządzania szkołami wyższymi. Możliwości są, chcemy je właściwie wykorzystywać.

Rozmawiała Jolanta Lenartowicz

Europejskie Słubice po raz dziewiąty

Już tradycyjnie w lutym, na dwa dni, Collegium Polonicum w Słubicach staje się miejscem debat politologów z całej Europy, którzy zastanawiają się nad kondycją starego kontynentu. Tegoroczna konferencja „Europa XXI wieku. Stan obecny i perspektywy rozwoju” zgromadziła ponad 150. badaczy z ośrodków naukowych w: Polsce, Turcji, Szwecji, Belgii, Luksemburgu, Francji, Niemczech, Finlandii i Rosji. Debatę podzielono na 14 paneli tematycznych w językach polskim i angielskim, wśród których warto wskazać takie jak: „Gospodarka i bezpieczeństwo energetyczne w Europie”, „Unia Europejska i jej relacje zewnętrzne”, „Polska w Unii Europejskiej”, „Migracje i problemy społeczne w Europie”, „Reforma instytucjonalna Unii Europejskiej”. Obrady otworzyli organizatorzy spotkania: prof. Teresa Sasińska-Klas, przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych oraz dr hab. Tadeusz Wallas, dziekan Wydziału Nauk Politycznych i

Dziennikarstwa UAM. Część plenarną rozpoczęło wystąpienie prof. Bogdana Koszela, który ocenił stosunki polsko-niemieckie w ostatnim okresie. Zwrócił on uwagę na antyniemiecką nagonkę podczas rządów koalicji PiS-LPR-Samoobrona. – W tym czasie – jak podkreślił – relatywizowano przeszłość, dezuwownie dokonania poprzedników, a w exposé premiera nie padło ani jedno słowo o kooperacji z Niemcami. Tymczasem, relacje pomiędzy krajami uznawane są aktualnie za strategiczne. To one decydują o pozycji Polski i Niemiec w Unii Europejskiej. Prof. Koszel zwrócił również uwagę na rolę Władysława Bartoszewskiego, który z sukcesem włączył się w próby przezwyciężenia trudnej przeszłości. W kolejnym wystąpieniu prof. Zdzisław Puślecki przybliżył nową perspektywę budżetową Unii Europejskiej, która jest odpowiedzią na globalne wyzwania konkurencyjne ze strony USA, Chin i Japonii w latach 2007-2013 i

2014-2020. Właśnie rola Unii Europejskiej jako globalnego gracza najczęściej pojawiała się w referatach prelegentów. Na znaczenie polityki wschodniej zwróciła uwagę prof. Teresa Sasińska-Klas, która analizowała stosunek Polaków do Rosjan w latach dziewięćdziesiątych oraz obecnie. Wyraźnie zaznaczyła, że wzajemne postrzeganie zmienia się i to pomimo trudnych relacji na poziomie współpracy pomiędzy rządami. Zauważalny jest wyraźny wzrost sympatii Polaków do wschodniego sąsiada w porównaniu do lat dziewięćdziesiątych. Nieco inny charakter miało wystąpienie dr. Piotra Lisewskiego i mgr Dominiki Narożnej na temat historii i dokonania, znanego już poza Wydziałem Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, zespołu „Spółdzielnia Tęcza”. Muzykujący politolodzy wystąpili po zakończeniu obrad plenarnych, uświetniając część nieoficjalną konferencji.

Adam Barabas, Marcin Piechocki



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Kandydaci,

Z prof. Krzysztofem Podemskim rozmawia Maria Rybicka

••**Przygotowany przez Pana raport z badań nad kandydatami na studia na UAM ma ogromną objętość – prawie 1800 stron...**

– Jest to surowy raport z badań, które objęły ponad 8 tysięcy osób, mniej więcej jedną czwartą kandydatów na studia dzienne i zaoczne. Daje to jakiś obraz całego Uniwersytetu, ale trudno porównywać z sobą różne kierunki, np. filologię wietnamsko-tajską, z której odpowiedziało na ankietę 5 osób, z prawem, na którym odpowiedziało 916. kandydatów.

••**Rok temu takie badania również prowadziliście?**

– Rok temu zadaliśmy tylko dwa pytania: co zdecydowało o wyborze kierunku studiów i kto ewentualnie miał wpływ na tę decyzję. Tym razem ankietą była dłuższa. Dzięki dodaniu pytań o wybór kierunku, miejsce zamieszkania itd. uniknęliśmy – jak wynika z analizy tzw. numerów

IP – wielokrotnego wypełniania ankiety przez tę samą osobę, co zdarzało się w ubiegłym roku.

••**Zwraca uwagę ogromny procent starających się o przyjęcie kobiet, bo to aż 71%?**

– Owszem, jest duża nierównowaga płci, choć wiadomo, że Uniwersytet ma wiele kierunków humanistycznych, wybieranych właśnie przez dziewczęta. Trzeba by porównać ten wynik z liczbą kobiet, które rzeczywiście dostały się na studia: czy dalej jest ta nierównowaga. Z drugiej strony to ważna wskazówka dla osób zajmujących się promocją, aby lepiej docierały ze swoją ofertą do mężczyzn czy do szkół, gdzie jest ich więcej.

••**Co ostatecznie decyduje o wyborze studiów na UAM?**

– Widać wyraźnie, że najbardziej miejsce uczelni w rankingu, reputacja.

••**Tak twierdzą odpowiadający kandydaci, ale jeśli spojrzysz na to, skąd pochodzą, to wydaje się, że bliskość uczelni.**

– To prawda, że najwięcej kandydatów jest z Wielkopolski – 58%. Dzieje się tak nawet na bardzo renomowanych kierunkach, kandydaci z Wielkopolski stanowią na prawie: 49%, filologii angielskiej: 47%, informatyce 58%, pedagogice nawet 85% wszystkich, którzy składają dokumenty. Tylko na kierunki unikatowe w skali kraju, takie jak reżyseria dźwięku czy filologia wietnamsko-tajska przychodzą do nas kandydaci z całej Polski, ale nie zmienia to ogólnego obrazu, gdyż na tych kierunkach studiuje po kilkanaście osób. Jest też prawda, że nasza uczelnia „obsługuje” głównie województwa ościenne: lubuskie, kujawsko-pomorskie i zachodniopomorskie. W jakiej mierze to skutek rozwoju studiów zaocznych. Trudno wyobrazić sobie, że ktoś będzie jechał do Poznania co dwa tygodnie z Białogostku czy Lublina... Jednak istnienie studiów zaocznych to nie jedyny powód stosunkowo małego zainteresowania UAM w bardziej oddległych regionach. To musi ulec zmianie. Nie można rozwijać się poprzez tworzenie nowych kierunków, bo to raczej ucieczka przed problemem. O ile wiem, lista kierunków, na których można studiować w Polsce, jest już znacznie dłuższa niż w krajach mających znacznie lepsze od naszego uniwersytety. Cambridge czy Oxford mają od co najmniej dziesięć lat, jeżeli nie od stuleci, te same kierunki, za to wymyślenie.

Sesja

Pierwsza i te kolejne: **Wrażenia studentów UAM**



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

KATARZYNA EBBIG

II rok studiów

Tegoroczna sesja jest dla mnie gorsza niż na pierwszym roku, mamy teraz znacznie więcej egzaminów i dużo więcej materiału do opanowania. Dla mnie stres jest nierozdzielnie związany z egzaminami, działa też stylizująco.



AGATA KARASZEWSKA

III rok studiów

Na pierwszym roku studiów było znacznie łatwiej, teraz doszły specjalizacje i dużo prac pisemnych, na wszystko trzeba znaleźć czas. Umiejętność przyswajania wiedzy adaptuje się z czasem, pod tym względem teraz wiem lepiej, jak rozplanować naukę.



MATEUSZ ROZWORA

I rok studiów

Dla mnie to pierwsza sesja egzaminacyjna. Nie jest łatwo, system nauki jest inny niż w liceum, trzeba przywyknąć. Nastroje są jednak optymistyczne. Byle do przodu!

przybywajcie...

••Brak południowych sąsiadów wskazuje, że przegrywamy tu rywalizację z Wrocławiem?

– Tak, wygląda na to. Myślę, że zadecydowały tu dwie rzeczy. Po pierwsze, Wrocław ma wizerunek miasta wyjątkowo „młodzieżowego”: otwartego, wielokulturowego, tolerancyjnego, sprzyjającego innowacjom, nowinkom, kreatywności. Po drugie, w ostatnim rankingu „Perspektyw” Uniwersytet Wrocławski zdetronizował UAM – aż 34% kandydatów składa dokumenty i na UAM, i na inną uczelnię publiczną w innym regionie. Można się domyślać – skoro decyduje ranking – że rywalizujemy z Warszawą i Krakowem, a coraz bardziej także z Wrocławiem. Warto byłoby te dane skonfrontować z wynikami rekrutacji, czyli dowiedzieć się, którą uczelnię wybrał kandydat, jeśli został przyjęty na obie. Rywalizujemy także na miejscu, bo 22% kandydatów ubiega się o przyjęcie równocześnie na inną uczelnię publiczną w naszym regionie. Kierunki ścisłe i przyrodnicze mają groźnych rywali w samym Poznaniu: Politechnikę, Uniwersytet Rolniczy, Medyczny czy Ekonomiczny. Na uczelnie niepubliczne w regionie składa dokumenty jedynie 7% kandydatów na UAM, głównie na kierunku humanistyczne.

••Rozczarowało mnie to, że młodzież jest tak mało mobilna i wybiera studia „w pobliżu”. Może to wina braku miejsc w akademikach?

– Jako społeczeństwo też jesteśmy mało mobilni. Nie sadzę, by decydowały o tym warunki mieszkaniowe, bo tylko znikomy procent kandydatów odpowiedział, że wpływ na wybór UAM miało posiadanie dalszej rodziny – u której można by mieszkać – w Poznaniu. Być może znikomy procent ma krewnych czy przyjaciół poza regionem, ale ta mała mobilność też jest jakimś wyzwaniem dla osób zajmujących się promocją: dlaczego maturzysta z Małopolski nie miałby właśnie studiować w Poznaniu? Warszawa i Kraków lepiej „wyciągają” studentów z innych regionów niż my. Może powinniśmy aktywniej promować się na Dolnym Śląsku czy Mazowszu? Odwiedzać szkoły w innych województwach? Otworzyć tam jakieś punkty informacyjne? Sam Internet nie wystarczy, bo potrzebna jest zachęta, żeby kandydat zainteresował się naszą ofertą.

••Z raportu wynika, że połowa kandydatów nie zetknęła się z żadną formą promocji UAM.

– Tak, warto by się dowiedzieć, do kogo ta promocja nie dociera. Jeśli chodzi o formy, wygrywa Internet – stąd dobrze byłoby, gdyby strona UAM była dużo bardziej atrakcyjna niż dziś. Bardzo słabo wypada prasa i inne papierowe media, a stosunkowo dobrze targi edukacyjne, którą są dość nową formą promocji.

••Czy jest coś, co Pana zaskoczyło w wynikach badań?

– Może to, że tak wyraźnie decyzja o podjęciu studiów na uniwersytecie zależy bardziej od wyższego wykształcenia matki (35% kandydatów) niż ojca (29%).

••Jakie wnioski można wyciągnąć z raportu istotne dla UAM?

– Pierwszy wniosek to taki, że warto zrobić kilka dodatkowych badań, by móc bardziej precyzyjnie opisać różne zjawiska. Na podstawie raportu widać wyraźnie, że o wyborze uczelni decyduje głównie miejsce w rankingu szkół wyższych czy reputacja danego wydziału. Mam wrażenie, że wizerunkowo Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski są lepsze od Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, nawet tam, gdzie są słabsze merytorycznie. Może warto wzmocnić kierunki najlepsze, „flagowe”? Może warto lepiej wykorzystać osoby z charyzmą popularyzatorską, bo mamy takie na Uniwersytecie? „Żywy” uczyony w szkole to najlepsza reklama. Może wykorzystać do tego pełnych naukowego zapasu doktorantów? Sądzę, że specjaliści od promocji wyciągną z raportu wiele wniosków. Raport pokazuje również, że potrzebna jest promocja dwutorowa. Po pierwsze, ogólna promocja całej uczelni, jako jednej z najlepszych w Polsce. Po drugie, promocja szczegółowa, dopasowana do poszczególnych kierunków. Z pewnością wymienione tu przykładowo prawo i filologia wietnamsko-tajska mają inne możliwości pozyskiwania kandydatów i odgrywają inną rolę w życiu kraju.

Opustoszałe korytarze budynków uniwersyteckich, pojedyncze osoby, wszyscy w biegu... i nerwowa atmosfera – to znak, że rozpoczęła się sesja egzaminacyjna na UAM. Zapytaliśmy studentów, jakie wrażenia towarzyszą pierwszej sesji, jak to jest w późniejszych latach, czy do stresu związanego z egzaminami można przywyknąć...



MATEUSZ OTTA

III rok

Dośkonałym pomysłem jest zdawanie egzaminów w tzw. „przedterminie”, o ile wykładowcy umożliwiają podejście do egzaminu przed rozpoczęciem sesji. Stres na takim egzaminie jest o wiele mniejszy pod warunkiem, że odpowiednio wcześniej i systematycznie rozpoczęło się naukę.



KATARZYNA MUSZYŃSKA

II rok studiów

Dla mnie tegoroczna sesja jest dużo trudniejsza niż ta na pierwszym roku. Każda sesja to próba opanowania stresu i nerwów. Te uczucia zna każdy student. Zawsze jednak jestem dobrej myśli i uczę się.



KAROLINA GETKA

II rok studiów

Pierwsza sesja była zdecydowanie łatwiejsza. Teraz materiału jest więcej, więcej pracy. Stres jest zawsze, ale do opanowania. Grunt to pozytywne myślenie i solidne przygotowanie.

Notowała **Marta Dzionek**

Patrzymy na to samo niebo

Naszej wizycie w Obserwatorium Astronomicznym towarzyszyło pewne niedowierzanie. Wyobrażnia podpowiadała nam, że zobaczymy tutaj jakieś bliżej nieokreślone, supernowoczesne urządzenia astronomiczne, grupy naukowców obserwujących przez teleskopy ruchy ciał niebieskich.

Tymczasem odnieśliśmy wrażenie, że w willi przy ul. Słonecznej czas zatrzymał się w miejscu. Zamiast podróży w kosmos była zatem wycieczka w przeszłość, dzięki której poznaliśmy zabytkowe przyrządy astronomiczne.

Okazuje się, że współczesny astronom swoje obserwacje prowadzi... na monitorze komputera. Technika umożliwia mu prowadzenie badań w najdalszych zakątkach świata bez konieczności podróży. – Astronomia jest nauką globalną – mówił w rozmowie z nami profesor Edwin Wnuk, dyrektor Instytutu – Obserwatorium Astronomicznego WF UAM – w końcu niezależnie od narodowości obserwujemy to samo niebo.

Od dwóch lat do dyspozycji poznańskich astronomów jest SALT (Southern African Large Telescope) – jeden z największych teleskopów na świecie, znajdujący się w RPA. SALT wyposażony w nowoczesny układ optyczny może obserwować odległe gwiazdy, galaktyki i kwazary miliardy razy słabsze niż te dostrzegalne gołym okiem. Został zbudowany przez międzynarodowe konsorcjum – w którym Polska ma do dyspozycji 11% udziałów. Na pod-

stawie afrykańskich obserwacji powstaje właśnie na UAM praca habilitacyjna. Badania prowadzone były na odległość. Dla wygody naukowców na miejscu w obserwatorium zatrudnieni są astronomowie, którzy wykonują polecenia spływające do nich z ośrodków badawczych z różnych części świata.

W Poznaniu, niestety, nie ma warunków do obserwacji astronomicznych – co tłumaczy klimat willi na Słonecznej – badania prowadzone są za to w Borowcu, gdzie znajdują się dwa profesjonalne teleskopy. Pierwszy – fotometryczny – służy do obserwacji jasności obiektów. Drugi teleskop – spektroskopowy – został zbudowany przez inż. Romana Baranowskiego z UAM. Można przez niego obserwować widma gwiazd, a jedną z jego wielu zalet jest fakt, że jest on całkowicie automatyczny. I choć nie jest to funkcja, z której teraz się korzysta, w teorii można nim sterować za pomo-

cą sieci internetowej z dowolnego miejsca na świecie.

W trakcie rozmowy prof. Wnuk, prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego przypomniał, że 2009 rok został ogłoszony Rokiem Astronomii: – Rano przyszła do mnie wiadomość, że prezydent Lech Kaczyński zgodził się objąć funkcję przewodniczącego Komitetu Honorowego obchodów Roku Astronomii w Polsce – mówił rozentuzjasmowany. W obchody Roku Astronomii włączyło się 140 państw, w Polsce uroczyste otwarcie nastąpiło 19 lutego w Toruniu, w rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika.

W planach jeszcze m.in. dwa ważne wydarzenia ogólnokrajowe: Zjazd Polskiego Towarzystwa Astronomicznego w Krakowie oraz Konferencja Gwiazd, która odbędzie się pod koniec roku w Centrum Astronomii PAN w Warszawie. Do udziału zaproszonych zostało 15. najlepszych astronomów na świecie. W trak-

Krzemowe drogi zbiegają się w Poznaniu

Prof. Bogdana Marcińca w środowisku specjalistów nazwano twórcą „Biblii hydrosilowania”. Prof. John F. Harrod z Kanady, jeden z największych autorytetów w tej dziedzinie, w przedmowie do nowej książki profesora, nazwał go żartobliwie także twórcą „Nowego Testamentu” dla wszystkich, którzy zajmują się tą metodą otrzymywania związków krzemooorganicznych.

Wiązanie krzemu z węglem dla profesora Marcińca jest fascynujące dlatego, że symbolizuje związki chemiczne, które chociaż nie występują w przyrodzie, łączą świat organiczny, reprezentowany przez węgiel, ze światem mineralnym, reprezentowanym przez krzem, co, mówiąc obrazowo, przypomina łączenie wody z ogniem, gdyż oba te pierwiastki mają bardzo różnorodne właściwości. Reakcja hydrosililo-

wania została odkryta w 1947 roku, ale aż przez 10 lat, dopóki Amerykanin John Speier (Dow Corning USA) nie odkrył do niej efektywnego katalizatora, synteza związków krzemooorganicznych tą metodą nie miała praktycznego zastosowania.

„Biblia”, pierwsza książka „Comprehensive Handbook on Hydrosilylation” pod redakcją prof. Marcińca, współautorstwa Jacka Gulińskiego, Włodzimierza Urbaniaka i Zygmunta Kornecki ukazała się w 1992 roku i była zadeptykowana prof. Johnowi Speierowi na jego 70. urodziny. Była pierwszą w świecie syntezą wszystkiego, czego w tej dziedzinie od ponad 40. lat zdołano dokonać, a praca nad nią zajęła zespołowi dwa lata. Jak pisze prof. John F. Harrod, wydana przez Pergamon Press monografia była kamieniem milowym tej dyscypliny, obejmując wszystkie jej aspekty i sta-

ła się obowiązkową lekturą wszystkich interesujących się tą dziedziną specjalistów.

Prof. Marcińca skusiło już wtedy zastosowanie tego procesu do opracowania własnych technologii silanowych promotorów adhezji i powołania w tym celu Przedsiębiorstwa Innowacyjno-Wdrożeniowego Unisil, z udziałami Uniwersytetu, Zakładów Azotowych w Tarnowie, Huty Stalowa Wola i Stomilu.

– To był pierwszy typowy uniwersytecki spin-off – wspomina prof. Marcińca – czyli wyjście naukowców do praktyki. Zrobiliśmy to w Tarnowie-Mościcach, gdzie był dostępny surowiec, HSiCl₃, z którego otrzymywano krzem. To była prawdziwie męska przygoda, kiedy we współpracy z inżynierami tworzyliśmy wszystko od nowa.

Silanowe środki adhezyjne służą m.in. w hucie do robienia form odlewniczych; syplki



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

cie wręczony zostanie po raz pierwszy Medal im. Bohdana Paczyńskiego.

W Poznaniu w ramach ogólnościatowych działań otwarte zostaną dla zwiedzających obserwatoria przy ul. Słonecznej i w Borowcu. Poza tym, co miesiąc odbywać się będą wykłady otwarte, a 28 kwietnia w Auli UAM wykład wygłosi prof. E. Bowel z USA, znawca planetoid.

Wróćmy teraz na ul. Słoneczną – dzięki uprzejmości dr Justyny Gołębiewskiej i dr Wojciecha Borczyk zapoznaliśmy się z urządzeniami, co do istnienia których nie mieliśmy pojęcia.

– Wiecie, dlaczego Kolumb nie dopłynął do Indii? – zaczął Borczyk. – Mapy z tego okresu miały zafałszowany kształt kontynentów na linii wschód-zachód. – Dlaczego? – zapytaliśmy. – Przy wyznaczeniu szerokości geogra-

ficznej wystarczy dobrze zmierzyć wysokość Gwiazdy Polarnej, natomiast długość jest różnicą czasu pomiędzy południkiem odniesienia i południkiem, na którym się znajdujemy – dodał dr W. Borczyk. Jak zmierzyć czas na morzu? Jako pierwszy poradził sobie z tym angielski stolarz, John Harrison – wynalazca chronometru. Urządzenie znajdujące się przy ul. Słonecznej pochodzi prawdopodobnie z XIX wieku i mimo swego wieku nadal działa. – Niedawno wymieniałem w nim sprężynę i od tego momentu działa bez zarzutu – dopowiedział naukowiec.

Następny przyrząd wyglądem przypominał kasę sklepową z lat 80. ubiegłego wieku. – To jest arytmometr ręczny – mówił nasz przewodnik – „maszyna o mózgu stalowym” jak nazwał ją profesor Tadeusz Banachiewicz, znany astronom z okresu międzywojennego. Za pomocą tego urządzenia można było wykonać cztery podstawowe

działania matematyczne. To była duża rewolucja, zwłaszcza że dotychczas wszystkie obliczenia wykonywało się na kartce papieru. Arytmometr znacznie ułatwił pracę astronomów. W latach 30. na takich urządzeniach całkowała się numerycznie orbitę komety. To była praca mozolna i długotrwała, ale na podstawie tych obliczeń można było napisać pracę habilitacyjną. Dzisiaj takie działania wykonuje się na komputerze w ciągu kilku minut.

W oparciu o działanie zegarów stojących na piętrze willei jeszcze w międzywojniu działała cała służba czasu, ustalały one czas dla całej Polski. Jak zapewniał nas Borczyk, prezentują one szczytowe możliwości zegara mechanicznego. Zaraz po nich nastąpiła era zegarów kwarcowych. Takich jak te przy ul. Słonecznej jest około 100. na świecie, w tym trzy w Polsce.

Na kole południkowym znajdującym się tutaj obserwacje prowadził pierwszy kierownik Obserwatorium Poznańskiego Bohdan Zaleski. W parę tygodni po obronie pracy habilitacyjnej zmarł na gruźlicę. Koło południkowe pozwala na obliczenie współrzędnych gwiazd, a jego działanie można porównać do współczesnego GPS-u, tyle że wyniki obserwacji można uzyskać w trakcie tygodniowego cyklu obserwacyjnego.

Ukoronowaniem naszej wycieczki był zabawkowy teleskop, pamiętający czasy jeszcze sprzed I wojny światowej, znajdujący się w osobnym budynku, przykrytym dla wygody astronomów ruchomą kopułą. W 1949 roku dzięki obserwacjom na tym właśnie teleskopie odkryty został przez grupę poznańskich astronomów planetoid Posnania. Urządzenie obecnie służy pracownikom OA do pokazów, które odbywają się przy okazji wykładów otwartych.

Wizyta w poznańskim Obserwatorium Astronomicznym pokazała, jak daleko rozwój współczesnej techniki wkracza w życie i zmienia rzeczywistość, również tę naukową. Szkoda, że nie zawsze za tym rozwojem podąża nasza wyobraźnia.

Magdalena Ziółek

piasek w połączeniu z żywicą organiczną, zawierającą dodatki krzemoorganiczne, staje się plastyczną masą, z której łatwo można zrobić precyzyjne, trwałe formy. W tym roku PIW Unisil obchodzi 20-lecie istnienia.

„Czas nie stoi w miejscu” – jak pisze prof. Harrod – od momentu ukazania się tamtej pierwszej publikacji pojawiły się zupełnie nowe, często niespodziewane sposoby wykorzystania hydrosililowania do tworzenia nowych związków chemicznych, polimerów, a przede wszystkim nowych materiałów. Dzięki nowym odkryciom ich struktura staje się coraz bardziej skomplikowana, a projektowanie coraz bardziej precyzyjne. Zespół prof. Marcinięcia, w skład którego wchodzi kolejne już pokolenie uczniów, stał się zespołem numer jeden na świecie w tej dziedzinie. – Mój zespół zna się i na katalizie, i na związkach

krzemu, co jest dość rzadkie – mówi prof. Marcinięca – a dziś jednym z kluczowych zagadnień staje się poszukiwanie nowych katalizatorów, które pozwolą na otrzymywanie nowych materiałów i nie będą zanieczyszczały produktów reakcji. Zespół profesora Marcinięcia opracował katalizatory wydajniejsze od katalizatora Speiera i co bardzo ważne ich immobilizacja krzemionki pozwala na wielokrotne użycie i izolację od produktów reakcji. Zespół zgłosił już patent europejski na taki katalizator.

W maju 2007 roku profesor Marcinięca został zaproszony jako jeden z czterech wykładowców plenarnych (jeden z Europy) na odbywające się corocznie prestiżowe Amerykańskie Sympozjum Krzemowe, poświęcone nowościom w nauce o krzemie – pierwiastku XXI wieku. Wygłosił tam wykład zatytułowany „Sil-

cometals and Catalysis”. Nic dziwnego, że pół roku później Wydawnictwo Springer przy zaplanowanej serii publikacji, poświęconej postępowi w nauce o krzemie, zwróciło się do prof. Marcinięcia o napisanie pierwszego tomu tej serii („Advances in Silicon Science”). Właśnie się ukazał, pod tytułem „Hydrosilylation. A Comprehensive Review on Recent Advances” pod redakcją prof. Bogdana Marcinięcia, z Hieronimem Maciejewskim, Cezarym Pietraszukim i Piotrem Pawluciem jako współautorami. „W sposób niezwykle systematyczny i rzetelny w książce omawiane są wszystkie najnowocześniejsze aspekty hydrosililowania – pisze prof. Harrod – i nie wątpię, że, po «Biblii», bardzo szybko zyska reputację «Nowego Testamentu» dla chemików i inżynierów, zajmujących się związkami krzemoorganicznymi”.

Maria Rybicka

Dialog chrześcijańsko-żydowski a mass media

Poza ciekawymi wystawami, projekcją filmu dokumentalnego, koncertami itp., uroczystością wręczenia medali „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” jednym z punktów bogatego programu obchodów XII Dnia Judaizmu w Poznaniu (8.-18.01.2009) była dyskusja panelowa na temat: „Mass media – szanse i zagrożenia dla dialogu chrześcijańsko-żydowskiego”. Debata odbyła się 15 stycznia w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa. Uczestnicy spotkania szukali, m.in. odpowiedzi na pytanie, jakie są cele dialogu chrześcijańsko-żydowskiego dzisiaj oraz jaką rolę mogą odegrać w tym dialogu media. Animatorem debaty był jezuita, ks. Janusz Salamon.

Po co dialog chrześcijańsko-żydowski?

Zdaniem Tomasza Terlikowskiego, filozofa, tłumacza, publicyści „Rzeczypospolitej” i tygodnika „Wprost”, celem dialogu jest wzajemne poznanie się po to, by lepiej zrozumieć swoje odmienne odczucia, wynikające z odmiennego doświadczenia. Celem jest też przenikanie dotychczasowych osiągnięć w dialogu, prowadzonym w Polsce przez kilkaset osób, do szerszego grona. Dialog jest też formą pamięci o przeszłości, zobowiązaniem wobec poprzednich pokoleń. Dziennikarz zastrzegł przy tym, że poziom porozumienia zależy od tego, jacy chrześcijanie i jacy Żydzi podejmują dialog, na przykład dla ortodoksyjnych Żydów i dla katolików wspólnym tematem może być rodzina czy obrona życia.

Drugi z uczestników panelu, redaktor naczelny miesięcznika „Więź” oraz współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, Zbigniew Nosowski jako wspólny temat, ubogacający obu partnerów dialogu religijnego, wskazał modlitwę. Podkreślił też, że podstawowym celem ustanowionego 12 lat temu Dnia Judaizmu w Kościele katolickim jest przypominanie katolikom o żydowskich korzeniach chrześcijaństwa, na co wielokrotnie zwracał uwagę papież Jan Paweł II: „Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm”. Naczelny „Więzi” uważa siebie za „zawodowego katolika” i „dialoganta”, bowiem, jego zdaniem, w katolicyzm wpisana jest otwartość na innych, a zatem postawa dialogu. Nawiązując do motta XII Dnia Judaizmu: „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią” (Rdz. 9,13), za bp. Mieczysławem Cislęm, przewodniczącym Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Dialogu Religijnego, zauważył, że to „my mamy być malarzami tęczy” – uczestnicy dialogu.

Według kolejnego uczestnika debaty, publicyści, tłumacza i redaktora naczelnego „Słowa Żydowskiego” Michała Sobelmana, w dialogu uczestniczy nie kilkaset, a zaledwie kilkadziesiąt osób w Polsce, stąd dialog ten ma charakter elitarnej, dyskusje są bardzo intelektualne, oderwane od życia. Trudno też mówić o prawdziwym dialogu religijnym, bowiem ortodoksyjni rabinowie nie uczestniczą w nim i nie przekraczają progu kościoła. Toteż w praktyce mamy do czynienia z dialogiem polsko-żydowskim, w którym „zawodowi dialogiści” prowadzą dyskusje z Żydami, którzy nie do końca nimi są. Zdaniem M. Sobelmana, jest to przede wszystkim dyskusja Polaków tęskniących za dawną barwną, wielonarodową Polską. Niemniej dialog polsko-żydowski, którego celem jest normalizacja wzajemnych relacji, jest ważny i będzie trwał wiecznie.

Również przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, Artur Hoffmann uważa, że dialog jest potrzebny, także polsko-polski i żydowsko-żydowski. Obecnie najważniejszy jest, według niego, dialog polskich Żydów z Polakami. Pochodzący z Wałbrzycha A. Hoffmann przypomniał, że do 1968 roku Żydzi w Polsce byli stale obecni i w takim Wałbrzychu nie musiał ukrywać swojej tożsamości, choć został wychowany w lęku przed pogromem, surowszą karą od tej, którą otrzymaliby za to samo przewinienie koledzy Polacy. Obecnie w Polsce pozostało 5-7 tysięcy Żydów, a nie, jak często się mówi, kilkadziesiąt tysięcy. Polscy Żydzi są wychowani w kulturze chrześcijańskiej, co przekłada się nawet czasem na zachowania w synagodze. Zdaniem A. Hoffmanna, w dzisiejszym dialogu zbyt górnolotnie mówi się o żydajstycznych korzeniach chrześcijaństwa, podczas gdy chrześcijanie często niewiele wiedzą o własnej religii.



Rola szkoły, Kościoła i mediów

Zapraszając uczestników panelu do podjęcia dyskusji o roli mediów, przewodniczący Stowarzyszenia COEXIST, ks. dr Jerzy Stranz jako znamienity przykład marginalizowania przez media spraw ważnych i wysuwania na pierwszy plan sensacji wskazał koncert symfoniczny dedykowany Irenie Sendlerowej, połączony z wręczeniem medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” (14.01.). Jak wiadomo, podczas uroczystości z udziałem Ambasadora Izraela w Polsce, Davida Pelega doszło do manifestacji anarchistów oraz interwencji najpierw jednego z gości izraelskich, a potem także policji. Relacje z trzygodzinnej uroczystości niemal całkowicie zdominowały opisy przykrego incydentu. Prawdziwi bohaterowie spotkania zostali zepchnięci na dalszy plan.

Jak zauważył animator debaty, ks. J. Salamon SJ, celem dialogu jest przemiana serc, by nie było w ludziach nienawiści, a, niestety, w Polsce nadal jest bardzo wiele osób, także duchownych, które mają uprzedzenia wobec Żydów. Zdaniem jezuity, na zmianę postawy takich osób winny wpływać: szkoła, Kościół i media, przy czym za najbardziej wpływowe uznał media. – Celem mediów jest zarabianie pieniędzy, a nie misja – podkreślił w odpowiedzi T. Terlikowski. – Media nie będą wychowywać. Od wychowania jest rodzina. Celem mediów jest dostarczanie rozrywki, newsów, sensacji. Zdaniem redaktora „Wprost”, media mogą jedynie zmienić język, mogą dostarczać tematów do refleksji, natomiast o wiele większy wpływ mają... seriale.

– Problemem mediów jest to, że dobre wiadomości mało je interesują – zauważył Z. Nosowski. Jako przykład podał bardzo oblegane spotkania dialogiczne, które nie są odnotowywane przez dziennikarzy, bo nawet na nie przychodzą. Redaktor „Więzi” przyznał jednak, że Dzień Judaizmu jest znany głównie dzięki mediom. Również dzięki mediom, co podkreślił M. Sobelman, podjęta została dyskusja o Jedwabnem. Dzięki mediom Polacy śledzący przebieg obecnego konfliktu w Gazie bronią Izraela.

Zdaniem A. Hoffmanna, media to „szatański wynalazek”, bowiem dziennikarze idą na łatwiznę i nie sprawdzają danych, które publikują, jak choćby o liczbie Żydów w Polsce. – Dziennikarze spełniają rolę chłopców na posyłki – krytykował gość z Warszawy, dodając, że prawdziwe jest zdanie: „Kto ma media, ten ma władzę”. Co więcej, media to dzisiaj „wróg numer jeden każdego myślącego człowieka”, bowiem zabijają one wolę oraz pragnienie poszukiwania prawdy. Unikać należy zwłaszcza telewizji, z powodu której ludzie cierpią na chroniczny brak czasu. Według A. Hoffmanna, prasa, media odpowiadają na stereotypowe potrzeby odbiorców, toteż jeśli mowa o Żydach, to wybiera się do zdjęć (kamery) Ży-

da charakterystycznego, zgodnie z oczekiwaniami widza (odbiorcy).

Podsumowując debatę, ks. J. Salamon SJ zauważył, że początkiem zmian jest właściwa diagnoza sytuacji, a skoro w Polsce jest zaledwie kilkudziesięciu księży proboszczów (zdaniem Z. Nosowskiego znacznie więcej) otwartych na dialog z judaizmem, to znaczy, że nie jest dobrze i media nie spełniają swojej właściwej roli. W odpowiedzi T. Terlikowski przypomniał, że już nie raz podejmowano próby budowania pozytywnych mediów, ale, niestety, kończyły się one niepowodzeniem z powodu zbyt małej liczby odbiorców. Natomiast jeśli chodzi o kwestię polsko-żydowską, to media powinny zrezygnować z ciągłego pisania o antysemityzmie Polaków. – Nie ma lepszej metafory mówienia o dialogu niż pokazywanie ciekawych osób prowadzących dialog – uważa publicysta „Rzeczypospolitej”. – „Średniość” mediów nie interesuje – dodaje. Pozytywne przykłady przemawiają skuteczniej, nawet informacja, że w Hiszpanii antysemityzm jest bardziej nasilony niż w Polsce może wywołać pozytywną zmianę w społeczeństwie.

Jako proces ze wszech miar pozytywny, sprzyjający dialogowi, Z. Nosowski postrzega fenomen odradzania się życia religijnego Żydów w Polsce. Innego zdania jest M. Sobelman, który nie bardzo wierzy w odrodzenie religijne swoich rodaków. Według niego też, zważywszy na liczbę Żydów w Polsce, antysemityzm ma tu charakter mityczny. – Być Żydem w Polsce jest profesją – pokpiwał sobie nieco, dodając, że zdarzają się „licytacje”, kto ma większe doświadczenie w byciu Żydem. – Nowością jest to, że dziś można się chwalić tym, że jest się Żydem, swoim „stażem żydowskim” – dopowiada. Zdaniem Z. Nosowskiego, groźniejszy dla Żydów jest dziś nowy antysemityzm – antyizraelski niż ten stary „o zabójcach Jezusa”.

Pytanie, czy media są szansą, czy też zagrożeniem dla dialogu, pozostało bez jednoznacznej odpowiedzi, bo takiej dać się nie da. Są szansą, gdy podają obiektywne relacje z wydarzeń dialogicznych i mogą być zagrożeniem dla dialogu, jeśli będzie on ośmieszany czy marginalizowany bądź ukazywany jako zjawisko niebezpieczne dla tożsamości narodowej czy religijnej.

Na koniec jeszcze jedna myśl, skierowana do chrześcijan i Żydów przez abp. Stanisława Gądeckiego w homilii wygłoszonej podczas Nabożeństwa biblijnego, wieńczącego obchody XII Dnia Judaizmu (17.01.): „Ten dzień nie ma prowadzić do zacierania różnic, do judaizowania chrześcijaństwa ani do ukrycia chrystianizacji judaizmu. Naszym pragnieniem jest kształtowanie atmosfery dojrzalszego dialogu, poszanowania i zrozumienia, wzajemnego ubogacenia się duchowego, które ma owocować także w życiu społecznym, m.in. wyzbyciem się wrogich uprzedzeń i nieufności”.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Przypomnijcie, jak za dawnych lat...

Nasze studiowanie

Absolwenci naszej uczelni to ogromna rzesza osób. Do tego grona należą zarówno absolwenci UAM, jak i Uniwersytetu Poznańskiego.

Dla większości z nas studia – to pewien etap młodości, zamknięty już rozdział życia. Niektórzy związali się z Uniwersytetem na stałe, zawodowo. Inni powędrowali w świat... Niezależnie jednak od tego, jak potoczyły się nasze dalsze losy, początek mieliśmy podobny. Studiowanie, zajęcia, wykłady, zabawa, miłość, potem wejście w prawdziwe, już nie-studenckie życie. I to są chwile, do których wracamy, ważne w życiu każdego z nas. Z biegiem lat – wspominamy je z coraz większą nutą sentymentu.

W tym jubileuszowym dla naszego Uniwersytetu roku chcielibyśmy wspólnie ten obraz odświeżyć, przypomnieć, utrwalić.

Dlatego Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu wraz z redakcją „Życia Uniwersyteckiego” ogłasza dwa konkursy:

- > literacki – „Moje studia – 10, 20... 50 i więcej lat temu”,
- > fotograficzny – „Moje studia w obiektywie”.

Podzielcie się wspomnieniami. Napiszcie do nas, opiszcie swoją historię, przypomnijcie studenckie chwile... Z przepastnych szuflad i kartonów ze szpargałami wyjmijcie zdjęcia, fotografie ze studenckich czasów. Kiedy byliście młodzi, pełni zapału, marzeń...

Poniżej regulaminy konkursów.

ZAPRASZAMY!

REGULAMIN KONKURSU LITERACKIEGO DLA ABSOLWENTÓW UNIwersYTETU W POZNANIU

1. Konkurs literacki dla Absolwentów UAM na napisanie wspomnień pt. „Moje studia – 10, 20... 50 i więcej lat temu”, zwany dalej „konkuresem”, organizowany jest przez Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu oraz redakcję miesięcznika „Życie Uniwersyteckie”, z siedzibą w Poznaniu, zwanych dalej Organizatorem. Celem konkursu jest aktywizacja Absolwentów UAM i włączenie ich w obchody jubileuszu 90-lecia UAM.
2. Konkurs rozpoczyna się w dniu publikacji komunikatu.
3. W konkursie może wziąć udział każdy Absolwent Uniwersytetu, z wyjątkiem członków Komisji Konkursowej, który w terminie do 31 marca 2009 r. prześle elektronicznie na adres mailowy: redakcja@amu.edu.pl lub w formie papierowej na adres: „Życie Uniwersyteckie”, ul. H. Wieniawskiego 1, 61-734 Poznań prawidłowe zgłoszenie konkursowe, zwane dalej „zgłoszeniem” oraz oświadczenia stanowiące załączniki do niniejszego regulaminu. Absolwent, który prześle zgłoszenie, staje się uczestnikiem konkursu. Organizator nie zwraca prac nadesłanych na konkurs zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej.
4. Zgłoszenie powinno zawierać:
 - a) słowo „Konkurs literacki” w tytule e-maila lub na kopercie,
 - b) dane Uczestnika konkursu (imię, nazwisko, adres, telefon kontaktowy),
 - c) pracę literacką w formie wspomnień – w wersji elektronicznej lub papierowej,
 - d) oświadczenie o posiadaniu praw autorskich do pracy literackiej – wzór oświadczenia stanowi załącznik nr 1 do niniejszego regulaminu,
 - e) zgodę na przetwarzanie danych osobowych, o treści zgodnej z załącznikiem nr 2 do niniejszego regulaminu.
5. Wysłanie zgłoszenia jest równoznaczne z akceptacją przez Uczestnika konkursu zasad regulaminu konkursu.
6. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 9 kwietnia 2009 r. Zawiadomienia o wygranych zostaną wysłane do Uczestników do dnia 24 kwietnia 2009 r.
7. Komisja Konkursowa dokonywać będzie oceny nadesłanych prac i wyboru najlepszych w następującym układzie:
 - a) jedno pierwsze miejsce,
 - b) jedno drugie miejsce,
 - c) jedno trzecie miejsce,
 - d) dwa wyróżnienia.
8. Nagrodami w konkursie będą gadzety promocyjne UAM oraz od pozyskanych Sponsorów.
9. W skład Komisji Konkursowej wchodzi:
 - a) Przedstawiciel UAM,
 - b) Przedstawiciel redakcji „Życia Uniwersyteckiego”,
 - c) Przedstawiciel SAUP.
10. Autor nagrodzonej pracy zostanie pisemnie powiadomiony o wygranej oraz o formie wręczenia nagrody.
11. Nie jest możliwe dokonanie zamiany nagrody na inną lub na ekwiwalent pieniężny.
12. Uczestnik konkursu, wysyłając pracę na adres wskazany w pkt. 3. niniejszego regulaminu, wyraża tym samym zgodę, aby praca została utrwalona techniką drukarską oraz elektroniczną, w całości lub w części, zwielokrotniona, opublikowana w czasopiśmie „Bliżej Uczelni”, miesięczniku „Życie Uniwersyteckie” lub innych wydawnictwach związanych z Jubileuszem 90-lecia UAM i rozpowszechniona, w tym także wprowadzona do pamięci komputera, opublikowana w portalu UAM – www.amu.edu.pl i SAUP – www.saup.poznan.pl. Za publikację prac autorzy nie otrzymują wynagrodzenia.
13. Decyzje Komisji Konkursowej dotyczące wyboru prac i przyznania nagrody dla ich autorów są ostateczne.
14. Regulamin niniejszego konkursu wraz z załącznikami jest dostępny w portalu UAM – www.amu.edu.pl i SAUP – www.saup.poznan.pl. oraz w siedzibie SAUP, ul. H. Wieniawskiego 1, pokój 317 w terminach dyżurów Członków Zarządu, tj. we wtorki w godz. 16.00–18.00, w czwartki w godz. 11.00–13.00.



FOT. ARCHIWUM

ABSOLWENCI NA „BALU MASKOWYM”

W 2009 rok Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu weszło krokiem tanecznym, tradycyjnie organizując noworoczne spotkanie dla swoich członków, połączone ze spektaklem „Bal maskowy”, w poznańskim Teatrze Wielkim.

REGULAMIN KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO DLA ABSOLWENTÓW UNIwersYTETU W POZNANIU

1. Konkurs fotograficzny dla Absolwentów Uniwersytetu pt. „Moje studia w obiektywie” zwany dalej „konkuresem”, organizowany jest przez Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu w Poznaniu oraz redakcję miesięcznika „Życie Uniwersyteckiego” zwanych dalej Organizatorem. Celem konkursu jest aktywizacja Absolwentów UAM i włączenie ich w obchody Jubileuszu 90-lecia UAM.
2. Konkurs rozpoczyna się w dniu publikacji komunikatu.
3. W konkursie może wziąć udział każdy Absolwent Uniwersytetu, z wyjątkiem członków Komisji Konkursowej, który w terminie do 31 marca 2009 r. prześle elektronicznie na adres mailowy: redakcja@amu.edu.pl lub w formie papierowej na adres: „Życie Uniwersyteckie”, ul. H. Wieniawskiego 1, 61-734 Poznań prawidłowe zgłoszenie konkursowe, zwane dalej „zgłoszeniem” oraz oświadczenia stanowiące załączniki do niniejszego regulaminu. Absolwent, który prześle zgłoszenie, staje się uczestnikiem konkursu. Organizator nie zwraca fotografii nadesłanych na konkurs drogą elektroniczną, a fotografie przesłane w formie papierowej – zwraca na pisemne żądanie Uczestnika konkursu.
4. Zgłoszenie powinno zawierać:
 - a) słowo „Konkurs fotograficzny” w tytule e-maila lub na kopercie,
 - b) dane Uczestnika konkursu (imię, nazwisko, adres, telefon kontaktowy),
 - c) fotografię (lub fotografie – nie więcej niż 3. – w wersji elektronicznej w formacie JPEG o maksymalnym rozmiarze 1200x1600 pikseli każda; w wersji papierowej – w dowolnym formacie i technice, umożliwiającym jednak przeniesienie na format elektroniczny,
 - d) tytuł i opis fotografii – gdzie i w jakich warunkach została zrobiona,
 - e) oświadczenie o posiadaniu praw autorskich do fotografii – wzór oświadczenia stanowi załącznik nr 1 do niniejszego regulaminu,
 - f) zgodę na przetwarzanie danych osobowych, o treści zgodnej z załącznikiem nr 2 do niniejszego regulaminu.
5. Wysłanie zgłoszenia jest równoznaczne z akceptacją przez Uczestnika konkursu zasad regulaminu konkursu.
6. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 9 kwietnia 2009 r. Zawiadomienia o wygranych zostaną wysłane do Uczestników do dnia 24 kwietnia 2009 r.
7. Komisja Konkursowa dokonywać będzie oceny nadesłanych fotografii i wyboru fotografii najlepszych w następującym układzie:
 - a) jedno pierwsze miejsce,
 - b) jedno drugie miejsce,
 - c) jedno trzecie miejsce,
 - d) dwa wyróżnienia.
8. Nagrodami w konkursie będą gadzety promocyjne UAM oraz od pozyskanych Sponsorów.
9. W skład Komisji Konkursowej wchodzi:
 - a) Przedstawiciel UAM,
 - b) Przedstawiciel redakcji „Życia Uniwersyteckiego”,
 - c) Przedstawiciel SAUP.
10. Autor nagrodzonej fotografii zostanie pisemnie powiadomiony o wygranej oraz o formie wręczenia nagrody.
11. Nie jest możliwe dokonanie zamiany nagrody na inną lub na ekwiwalent pieniędzy.
12. Uczestnik konkursu, wysyłając fotografie na adres wskazany w pkt. 3. niniejszego regulaminu, wyraża tym samym zgodę, aby fotografie te zostały utrwalone techniką drukarską oraz, w całości lub w części, zwiokrotnione, opublikowane w czasopiśmie „Bliżej Uczelni” i miesięczniku „Życie Uniwersyteckie” i rozpowszechnione, w tym także wprowadzone do pamięci komputera, opublikowane w portalu UAM – www.amu.edu.pl i SAUP – www.saup.poznan.pl, a także wykorzystane w publikacjach i podczas imprez związanych z obchodami 90-lecia UAM. Za publikację i inne wykorzystanie zdjęć przez Organizatora autorzy zdjęć nie otrzymają wynagrodzenia.
13. Publikacja fotografii może nastąpić od pierwszego dnia trwania konkursu i nie jest jednoznaczna z nagrodzeniem zdjęcia.
14. Decyzje Komisji Konkursowej dotyczące wyboru fotografii i przyznania nagrody dla ich autorów są ostateczne.
15. Regulamin niniejszego konkursu wraz z załącznikami jest dostępny w portalu UAM – www.amu.edu.pl i SAUP – www.saup.poznan.pl oraz w siedzibie SAUP, ul. H. Wieniawskiego 1, pokój 317 w terminach dyżurów Członków Zarządu, tj. we wtorki w godz. 16.00–18.00, w czwartki w godz. 11.00–13.00.

Niezwykłe kompendium

Mam przed sobą książkę absolutnie niezwykłą – stwierdził znakomity historyk, prof. Maciej Serwański, otwierając spotkanie promujące najnowszą książkę napisaną przez romanistów: prof. Wiesława Malinowskiego i Jerzego Styczyńskiego pt. „La Pologne et les Polonais dans la littérature française (XIV–XIX siècles)” [„Polska i Polacy w literaturze francuskiej (XIV–XIX wiek)”]. – Jest to pierwsze w literaturze francuskiej takie kompendium poloników, niezwykle rozległe w czasie – od stulecia XIV aż po XX wiek, po wielką wojnę – dodał znawca historycznych związków polsko-francuskich, profesor wizytujący na wielu francuskich uczelniach, zaprzyjaźniony od lat z Uniwersytetami w Strasburgu, Paryżu. To niezwykle kompendium zawiera ponad 150 wymków z literatury francuskiej, które przekopując się przez kilka wieków, wybrało dwóch badaczy. Prof. Wiesław Malinowski to wybitny znawca francuskiego XIX w., który od początku swojej kariery naukowej na UAM zajmował się nowelą i powieścią historyczną i to zainteresowanie historią zaowocowało poszukiwaniami archiwalnymi i opublikowaną książką. Ma na swoim koncie 5 książek i dziesiątki artykułów. Jerzy Styczyński jest absolwentem poznańskiej romanistyki; w latach 70. pracował krótko jako asystent na UAM, potem wyemigrował do Francji, gdzie zdobył odpowiednie kwalifikacje i jest nauczycielem w szkole średniej. Na użytek książki „przekopał” literaturę XVIII w. i opracował przypisy do tej części.

Ta imponująca publikacja obejmuje utwory poetyckie, powieści, sztuki teatralne, pamiętniki, relacje z podróży, listy, anegdoty, portre-

ty czy opracowania historyczne, artykuły prasowe, przemówienia, a nawet piosenki. Ogromnym sukcesem jest wydanie książki przez znakomite wydawnictwo francuskie L’Harmattan (odpowiednik PWN), które przyjmuje do druku jedną na pięć propozycji, a jedną na dziesięć z zakresu literaturoznawstwa.

Od tumieju do króla Francuza

Czternaste stulecie jest obecne w zbiorze w sposób symboliczny. Dokumentuje je opis pierwszego turnieju rycerskiego w Polsce, autorstwa sekretarza poselstwa związanego z Francją. Tekst pochodzi z 1364 r., kiedy to za Kazimierza Wielkiego w Krakowie doszło do zjazdu monarchów europejskich. Potem następuje przeskok do XVI wieku, kiedy Polska weszła w orbitę zainteresowania polityki francuskiej. Od końca XV w. trwają wojny o prymat w Europie między Walezjuszami i Habsburgami. Polska jest postrzegana jako przeciwwaga dla Habsburgów na wschód od Rzeszy Niemieckiej.

Pierwsze związki z Polską nawiązał Franciszek I, który chciał uzyskać polski głos elekcyjny Zygmunta Starego na rzecz wyboru cesarza Rzeszy, co się nie udało. Tendencja w polityce francuskiej, żeby pozyskać dawną Rzeczpospolitą jako partnera do antyhabsburskiej polityki w Europie, owocuje powstaniem na dworze francuskim tzw. planu polskiego – w przypadku bezpotomnej śmierci Zygmunta Starego, na tron elekcyjny w Polsce chciano zaproponować księcia francuskiego d’Anjou. W maju 1573 r. doszło do jego elekcji na tron polski. Z tej okazji do Paryża udało się poselstwo polskie. W literaturze francuskiej nie ma

opisu tej wizyty, ale zachował się opis historyczny tego wydarzenia, który przytoczył prof. M. Serwański. Opis bardzo pochlebny dla Polaków. Oto na ulice Paryża wyległy nieprzebrane tłumy (m.in. na dachy domów), by witać i podziwiać polskich posłów, którzy biegle posługiwali się kilkoma językami, imponowali wzrostem, strojem i urodą.

Kolejny etap wzajemnych relacji polsko-francuskich to elekcja księcia Henryka Walezego na króla Polski. Książę przyjechał do naszego kraju pod koniec stycznia, zatem przeżył spory okres polskiej srogiej zimy. Izolował się od Polaków, aż w końcu uciekł do Francji. Wtedy też po raz pierwszy Francuzi pisali bardzo niepochlebnie o Polakach, co ilustruje wiersz nadwornego poety księcia Henryka, Philippe’a Desportes’a pt. „Adieu a la Pologne” [„Pożegnanie Polski”]. Ten właśnie pamflet na długie lata uformował sposób widzenia Polski we Francji jako kraju polarnego z niekończącą się zimą, barbarzyństwem, gdzie się ciągle pije, gdzie ludzie mieszkają razem ze zwierzętami itp.

Odnowienie kontaktów

Na 25 lat stosunki z Francją zostały potem zawieszane. Przywrócił je Henryk IV, który po śmierci żony Habsburżanki w 1644 r. postanowił zwrócić się w stronę Francji. W 1645 r. ożenił się z Marią Ludwiką Gonzagą. Ta po jego śmierci wyszła za mąż za przyrodniego brata króla – Jana Kazimierza. Od momentu przybycia Marii Ludwiki na dworze warszawskim było mnóstwo Francuzów, którzy bacznie przyglądali się sarmackiej Polsce. Wśród nich był niejaki Gérard de Saint-Amant, poeta-podróż-

Gdzie jedzie student, gdy płaci dziekan...

...czyli relacja z wyprawy naukowo-badawczej

Koła Naukowego Przyrodników UAM, Ukraina 2008

Latem 2008 roku grupą siedmiorga studentów wraz z opiekunem naukowym wyruszyliśmy w podróż na Ukrainę. Przebyliśmy 1200 kilometrów w 36 godzin, korzystaliśmy z pociągów linii polskiej i ukraińskiej, autobusu i samochodu. Tak rozpoczęła się nasza wakacyjna przygoda w ramach wymiany studenckiej z Wydziałem Przyrodznawstwa Uniwersytetu w Chersoniu. Wymiany studenckie mają dwa główne cele. Pierwszym z nich jest, oczywiście, zapoznanie się z regionem, do którego się wyjeżdża. Drugim natomiast jest poznanie ludzi i wymiana wzajemnych doświadczeń. W przypadku wymiany, jaką od 10. lat prowadzi Wydział Biologii UAM z Wydziałem

Przyrodznawstwa Uniwersytetu w Chersoniu, oba te cele są w pełni realizowane. Mieliśmy unikatową okazję pobytu w Parku Narodowym Morza Czarnego, gdzie doświadczyliśmy uroków ukraińskich stepów, przebywając przez ponad tydzień z dala od jakiegokolwiek cywilizacji. Przez ten czas goszczono nas w chatkach, w których na co dzień mieszkają rodziny strażników Parku i pracownicy naukowcy tamtejszych stacji badawczych. W ten sposób realizowaliśmy cel drugi – zapoznaliśmy się z obyczajami mieszkańców i wymieniliśmy doświadczenia.

Pierwszy tydzień (ponad połowę pobytu) spędziliśmy w Black Sea Biosphere Reserve. Istnieje on od 1927 roku, a w roku 1985 zo-

stał włączony w Międzynarodową Sieć Rezerwatów Biosfery. W obszar rezerwatu włączone są przybrzeżne zatoki, ich wyspy i półwyspy, wody otwartego morza oraz obszary śródlądowe. Różnorodność ekosystemów należących do rezerwatu znajduje odzwierciedlenie w bogactwie flory i fauny. Na terenie „zapowiednika”, jak po ukraińsku nazywają się parki narodowe, występuje ponad 700 gatunków roślin naczyniowych oraz około 3000 gatunków bezkręgowców. Ponad 457 gatunków kręgowców, w tym 80 gatunków ryb, 5 gatunków płazów, 9 gatunków gadów, 306 gatunków ptaków i 53 gatunki lądowych i wodnych ssaków. Niezależnie od cywilizacji stacje badawcze idealnie

nik. Jak zauważył prof. W. Malinowski, w jego bogatej twórczości Polska zajęła poczesne miejsce. Jeszcze zanim udał się do Polski, o czym marzył, z upodobaniem opisywał sarmacką modę i obyczaje. Poeta wyraźnie przedkładał sarmacką modę na wygoloną głowę nad francuskie peruki. Za bardziej eleganckie od kusznych francuskich płaszczków uważał długie polskie płaszcze i sukmany. Był nawet gotowy spolonizować się i zmienić nazwisko na polskie... Sętamowski. Kiedy został nadwornym poetą, nadal opiewał zalety królestwa Sarmatów oraz Marii Ludwiki jako królowej Polski.

Druga połowa XVII w. to okres dwóch królów francuskich: Marii Ludwiki Gonzagi i jej córki Marii Kazimiery, która najpierw romanowała z Janem Zamojskim, a potem z królem Janem III Sobieskim, którego w końcu poślubiła. Maria Ludwika była znienawidzona przez szlachtę polską z powodu swojej polityki profrancuskiej, niekorzystnej dla Polski. Z tego czasu zachował się kolejny ciekawy tekst o Polsce – list poetycki samego La Fontaine'a „A me la Princesse de Baviere”, z 1669 r. Poeta powrócił w nim do stereotypu Polski jako kraju wielkiego zamętu politycznego i Polaka jako barbarzyńcy.

Zacieśnienie stosunków z Francją nastąpiło ponownie w pierwszych latach panowania Jana III Sobieskiego, który zawarł nawet w tajemnicy przed szlachtą traktat sojuszniczy z królem Francji, Ludwikiem XIV, ale ten ostatni nie kwapił się, by wspierać wschodniego sojusznika. Sobieski zwrócił się zatem z czasem ku Austrii. Z Francją łączyła go już tylko żona Marysieńka, również znienawidzona przez szlachtę polską. Po śmierci Sobieskiego w 1696 r. nastąpiła kolejna elekcja i Francja znowu chciała narzucić swego kandydata. Ten przegrał jednak z Augustem II Sasem. Mimo to nadal utrzymywane są stosunki z Francją oraz podejmowane próby sojuszy.

Kolejny etap silniejszych związków z Francją przyniosło małżeństwo króla francuskiego Ludwika XV z Marią Leszczyńską w 1725 r., wybraną na żonę spośród stu kandydatek z całej Europy. Za pośrednictwem króla jego teść Stanisław Leszczyński został dwukrotnie obrany królem Polski, ale ostatecznie został wygnany z kraju i osiadł w Lotaryngii. Paradoksalnie w XVIII w. Polska była podziwiana przez Francuzów jako republika, choć ten ustrój doprowadził wkrótce do upadku Rzeczypospolitej i rozbiorów. Potem nastąpił okres nadziei i rozczarowań doby napoleońskiej.

Przyjaźń i braterstwo broni

W kompendium poloników znajduje się cały obszerny rozdział na temat epoki napoleońskiej, m.in. wzruszające świadectwo przyjaźni oraz braterstwa broni polsko-francuskiej zawarte w piosence ułożonej przez żołnierzy francuskich na cześć polskich, niezwykle walecznych lansierów, którzy po nieudanej kampanii napoleońskiej mieli wracać do swoich rodzinnych stron w 1814 r. W piosence Francuzi wyrażają solidarność z Polakami walczącymi o niepodległość swej ojczyzny. Powraca tu stereotyp Polski jako kraju polarnego. Na uwagę zasługuje fakt, że piosenka została opublikowana dopiero kilka lat temu i w wykonaniu współczesnego chóru brzmi imponująco.

Szerokim echem we Francji odbiło się też powstanie listopadowe. Wydarzenia lat 1830-1831 komentowali wybitni pisarze francuscy, a wśród nich Jean Béranger napisał dwie piosenki, opiewające m.in. bohaterską śmierć księcia Stanisława Poniatowskiego oraz francusko-polskie braterstwo broni. Również pisarz Victor Hugo wyraził swoje oburzenie przeciwko uciskowi Polaków zadawanemu przez cara, porównując prześladowanie Polaków do gwałtu zadanego dziewicy... Jako par w swoim pierwszym wystąpieniu w parlamencie francuskim w związku z powstaniem z 1846 r. uza-

sadniał historyczne i moralne prawa Polski do niepodległości, podkreślając liczne związki Polski i Francji jako państw równorzędnych na mapie Europy. W literaturze doby romantyzmu podkreślano też wielkoduszość Polaków walczących o wolność dla innych. Pojawił się też motyw Francji i Polski jako sióstr. Ten obraz przez długie lata funkcjonował w literaturze, poezji, mediach.

Na szczególną uwagę zasługuje też przypominiana w kompendium ankietą, jaką w reakcji na wzrost prześladowań Polaków w zaborze pruskim w 1907 r. przeprowadził noblista Henryk Sienkiewicz. Pisarz wystosował apel na cały świat w obronie Poznańczyków i Pomorzan. Kilkadziesiąt osób wypowiedziało się na piśmie, w tym twórcy francuscy, m.in. Paul Giniesty. W kwietniu tego roku minie sto lat od opublikowania tych wypowiedzi.

– To jest inna wizja, to jest wizja wchodząca w psychologię, w odczucia, emocje, sympatie, antypatie, a więc zupełnie inaczej pokazuje przeszłość niż historycy – podsumował metodę badawczą autorów tego niezwyklego zbioru poloników prof. M. Serwański. Historyk podkreślił też wartości poznawcze książki, w której każdy tekst jest obudowany biografiami autora i skomentowany przypisami. – Jest to książka cenna nie tylko dla Polaków, dla każdego humanisty, który operuje językiem francuskim, ale przede wszystkim jest to opracowanie, które sytuuje nas we Francji – pokazuje w sposób przekrojowy, jak Polacy należeli do kultury europejskiej i do kultury francuskiej – stwierdził też prof. M. Serwański, dodając, że kompendium: – lepiej pokazuje bliskość stosunków francusko-polskich na płaszczyźnie kulturalnej, niż one w rzeczywistości się miały na płaszczyźnie politycznej.

Pozostaje mieć nadzieję, że to arcydzieło opracowanie doczeka się polskiego przekładu i wydania.

Danuta Chodera-Lewandowicz

współgrały z naturalnymi krajobrazami Ukrainy. Ich wygląd i wyposażenie dalece odbiegały od naszych wyobrażeń, jednak wszystkie niedogodności rekompensowała życzliwość kadry naukowej.

Drugą część naszego wyjazdu spędziliśmy w Chersoniu. Jest to miasto położone na południu Ukrainy nad prawym brzegiem Dniepru. Znajduje się tam port zarówno rzeczny, jak i morski. Miejscami godnymi uwagi są: słynna niegdyś na całym świecie szkoła lotników i pełniący dziś funkcję muzeum dom wybitnego przyrodnika – Józefa Paczoskiego, którego to postać w sposób wyjątkowy łączy Chersoń i Poznań. Paczoski współpracował z Uniwersytetem Poznańskim. Warto również odwiedzić Muzeum Malarstwa Rosyjskiego XIX i XX wieku oraz Muzeum Narodowe z ciekawym działem przyrodniczym i archeologicznym.

Tuż przed powrotem do domu mieliśmy okazję „rzucić okiem” na Odesę, będącą bramą na Krym. Jest ona miastem o wielu twarzach. Z

jednej strony urokliwy Park Szewczenki, z drugiej ubogie podwórka, kontrastujące z przepychem secesyjnych kamienic. Niestety, nie wystarczyło nam czasu, by w pełni zgłębić jej tajemnice. Zdążyliśmy obejrzeć tylko to, co najważniejsze: port, słynne schody Potiomkinowskie i dworzec, z którego trzeba było wracać do domu.

To, co najbardziej zwracało naszą uwagę, to fakt, że Ukraina jest krajem ogromnych kontrastów. Krajobraz obrzeży wyspy Tendra i miast ukraińskich wybrzeży Morza Czarnego jest piękny i zadziwiający, ale zarazem szokujący. Widok błękitnego, czystego nieba, bezkres ciągnących się stepów, porośniętych trawą we wszystkich odcieniach złota, brązu i zieleni wprawia w zachwyt. Rozległe, płaskie i gliniaste brzegi zalewane przez wodę morską tworzą słone jeziora, a zarazem stanowią idealne siedliska bytowania i gniazdowania ptaków. Niestety, nawet najbardziej odległe zakątki Ziemi zostały dotknięte przez postęp cywilizacyjny i rozwój gospodarczy. Ogromne

obszary stepów wraz z ich szatą roślinną zostały zamienione na pola uprawne. Pałace się śmieci i bezmyślnie pozostawione odpady mocno kontrastują z dziką naturą. Dochodzą do tego zaniedbane budowle i zauważalne niemalże wszędzie ubóstwo. Mimo wszystko jest to kraj, który warto zwiedzić.

Po dwóch tygodniach pełnych wrażeń nasza wyprawa dobiegła końca. Długo będziemy pamiętać naszą podróż, w której mogliśmy uczestniczyć dzięki działalności w Kole Naukowym Przyrodników UAM. Mamy również nadzieję, że prof. Bogdan Jackowiak, dziekan naszego wydziału sfinansuje nam kolejny tak wspaniały wyjazd.

Autorki:

Sylwia Kamińska
Hanna Kęsicka
Sylwia Łukasik
Dorota Matuszyk
Agata Ożarowska
Barbara Śmiśniewicz

Spitsbergen z bliska

Z dziennika wprawy prof. Jerzego Fedorowskiego

04.07.2004.

W nocy dobiliśmy do południowego wybrzeża Bellsundu w pobliżu jego wylotu na ocean, tzn. naprzeciw Calypsostranda. Po śniadaniu urządzono nam krótką pogadankę na temat przestrzegania warunków bezpieczeństwa podczas zajęć terenowych. Wczorajsze niefrasobliwe zachowanie większości uczestników warsztatów po prostu wymusiło tego rodzaju instruktaż. Po Spitsbergenie nie można przecieć łązić jak po Krupówkach w pełni sezonu. Tutejsze białe misie nie pozują do fotografii, a strzelb nie nosi się dla parady i w celu udrmatyzowania pamiątkowych zdjęć. Tutaj naprawdę może się z nagłą pojawić prawdziwie mocarny drapieжник, a organizatorzy naprawdę za nas odpowiadają. Zaproponowano dzisiaj podział na 3 grupy: dwie o podobnym programie, tzn. idące długą trasą na Recherchebreen i jedną krótszą, przewidzianą na 5 godzin na Scottbreen. Obydwie zaczynały się w bazie użytkowanej przez UMCS na Calypsostranda. Zapisalem się na tę krótszą.

Pogoda bardzo piękna. Cisza. Wysokie rzadkie „baranki”, tylko nieznacznie przesłaniające słońce. Morze gładkie jak przysłowio-we lustro. Do fiordu zaczyna napływać lód, który dodatkowo stabilizuje morze, nie utrudniając (na razie) żegluga, a nawet przewożenia ludzi na łód pontonami. Przetransportowano nas zatem szybko i sprawnie. Zwiedzamy domek UMCS-u, jeden z kilku pozostałych po brytyjskiej kompanii eksploracyjnej, zamierzającej eksploatować węgiel i marmury. Wycho-dnie cienkiego pokładu węgla znajdują się nie-daleko bazy. Lubliniaci korzystają więc z niego częściowo do ogrzewania chaty. Głównie pałą jednak drewnem dryftowym, wyrzucanym w sporej ilości na brzeg. Wnętrze ich chaty przestronne, urządzone wygodnie i z gustem. Jedynym jej mankamentem są zbyt cienkie i słabo izolowane ściany. Nie nadaje się więc jako „zimownik”.

Prof. Marian Harasimiuk, obecny Rektor UMCS daje krótki wykład na temat historii bazy i badań lubelskich w tym regionie. Nie gada długo, jest bowiem człowiekiem małowównym i konkretnym. Robimy sobie zdjęcie grupowe.

Wyruszamy plażą, mając po lewej wysoki klif z odsłaniającymi się piaskowcami i mułowcami dolnego trzeciorzędu. Właśnie w nich występują owe pokładziki węgla, których eksploatacja okazała się nieoptymalna. Na klifie rozwinięte są terasy morskie ze żwirami. Przekraczamy kilka małych cieków i dochodzimy do rzeki Scotta, wyprowadzającej wody z topniejącego lodowca Scotta, który cofnął się już o 2-3 kilometry od brzegu, pozostawiając po so-

bie osady morenowe. Rzeka rozcina terasy, które dopiero po wejściu na nie demonstrują swoją rzeczywistą wysokość i rozległość. Z najwyższej morskiej terasy rozciąga się oszałamiający widok na północne obrzeżenie fiordu, z górami wyrastającymi wprost z morza. Ku południowi szeroka równia osadów polodowcowych, pokryta nędzną tundrą, poszatkowaną glebami poligonalnymi, przechodzącymi w gleby smugowe na wszystkich stokach i małych spadkach terenu. W dali moreny czołowe Scotta i sam lodowiec piętrzący się ku swojemu polu firnowemu pod szczytem obramowujących go gór. Tworzą one stromą ścianę, pociętą głębokimi żlebami. Budują je późnokambryjskie, zmetamorfizowane skały formacji Hecla Hoek.

Równiną rozwiniętą na osadach trzeciorzędowych, wypełniających rów tektoniczny, dochodzimy do jego uskoku brzeżnego. Natychmiast zmienia się skład rumoszu, tylko nieznacznie zakamuflowany przez tundrę. Znikają otoczaki najwyższej terasy morskiej, często większe od mojej pięści, pojawiają się ostrokrawędziste fragmenty słabo zmetamorfizowanych tyllitów, czyli skamieniałych moren wieku neoproterozoicznego. Zanim doszliśmy do tej krawędzi, fotografowałem pięknie rozwinięte poligony, obrzeżone dużymi fragmentami rumoszu. Prof. Harasimiuk wyjaśnił, iż wynoszenie rumoszu było tutaj ułatwione pęcznieniem trzeciorzędowych ilów, stanowiących podłoże mocno rozmytej terasy morskiej, obecnie tundry.

Po przekroczeniu linii uskoku zarządzona zostaje przerwa na posiłek. Siedzimy na zwierzęcych tyllitach. Tuż obok morena czołowa Scotta. Ponad pół miliarda lat różnicy pomiędzy powstaniem obydwu moren nic nie znaczy w sensie ich genezy. Trudno o lepsze potwierdzenie powiedzenia „Nihil sub sole novum”. Morena kopalna różni się w tym miejscu jedynie mniejszymi obłatkami skalnymi, ułożonymi w smugi wskutek kompaktacji i metamorfizmu. Po posiłku przekraczamy morenę współczesną i dążymy przez przedpole lodowca do jego czoła, a raczej czołka. Ablacja jest tak duża, iż czoło stanowi jedynie zgruzłowaną powierzchnię lodu, pokrytą zielonkawo-szarą papką – przysłą gliną zwałową. Owo czołko Scotta styka się bezpośrednio z jego bardziej gruboklastycznymi osadami. Niebacznie na nich stanąłem i natychmiast ugrzązłem po kostki. To po prostu uwodniona bryja błotna z kamieniami. Kilkoma kanałami wypływają spod lodowca strumienie, zbierające także wodę z roztopianej powierzchni lodu. Widać się wśród dzikiego krajobrazu wytopiskowych za-

padlisk i morenowych pagórków, przecinając je i rozmywając, poszczególne strumyki łączą się wreszcie w roztokową rzekę Scotta, spływającą do fiordu.

Idziemy w górę lodowca, aż do początku jego moreny bocznej, po której zaczynamy się wspinać. Początkowo łagodnie nachylone zbocze moreny staje się bardzo strome i wspina się wysoko nad głową. Jest zbudowane głównie z tyllitów z dodatkiem łupków krystalicznych. Wspinać się męcząco, ale po pokonaniu zbocza moreny warta trudu. Zarówno z przyczyn estetycznych, jak i praktycznych. Przekonałem się mianowicie, że jestem nadal zdolny do sporego wysiłku, mimo coraz bardziej uwiarajającej przepukliny.

Widok na jezór i szerokie przedpole Scotta, wyglądzone wysokością, z której na nie spoglądamy, oszałamiający. Góry, o niemal równej górnej krawędzi, spadają na lodowiec ciemną kaskadą prawie pionowej ściany, pociętej głębokimi żlebami, opartymi na stromych, wąskich wachlarzach wysypujących się z nich piarżysk. Podstawy stożków osypiskowych zsypują się na krawędź powierzchni lodowca, który unosi się w dół, formując moreny boczne. Stojąc na jednej z nich, spoglądamy na przeciwległą, widoczną w postaci pasemka wijącego się niską smugą u stóp ostatnich fragmentów łańcucha górskiego, już opuszczonych przez lodowiec. Wdrapaliśmy się na tę morenę z trudem i wiemy, jak jest wysoka. Za naszymi plecami wznosi się ku niebu ściana skalna – niemal lustrzane odbicie tej, na którą spoglądamy. Odległość pozornie niewielka w czystym powietrzu, spłaszczą i przybliży. Wiemy jednak, że zmierzylimy to również naszym wysiłkiem, że morena ma kilkadziesiąt metrów wysokości. Z mapy wynika natomiast, że linia szczytowa łańcucha wznosi się na niemal 700 metrów ponad dno doliny szerokiej na ponad kilometr. Z prostego wyliczenia wynika zatem, iż uformowanie każdego metra biejącego doliny, na którą spoglądamy, wymagało usunięcia 700. kilometrów sześciennych twardych jak żelazo tyllitów. Moreny boczne, denne i czołowe to jedynie marne resztki owych wyerodowanych skał. Większość została w rozmaity sposób usunięta.

Czekając na pozostających w tyle uczestników wycieczki, uderzam bezmyślnie młotkiem w ułamek skały. Młotek odbija się dźwięcznie jak od kowadła, pozostawiając na skale zaledwie nikłe ślady. Myśli o potężde tej niewielkiej przecieć rzeki lodowej, która wraz z lodowcem wyerodowała dolinę; o czasie, jakim dysponuje natura na tworzenie swoich wielkich dzieł; o nikłości człowieka wobec przyrody, nasuwają się same.



Marsz po luźnych blokach skalnych wzdłuż moreny jest męczący, ale niewyczerpujący na tyle, by często odpoczywać. Dochodzimy do krawędzi szerokiej bramy, którą niegdyś Lodo-wiec Scotta wylewał się na terasy morskie, a przez którą teraz wymykają się kapryśnie poszczególne warkoczki rzeki Scotta. Schodzimy na te rozmyte terasy i wracamy na brzeg fiordu, do chatki kolegów z Lublina. Po drodze natykamy się jeszcze na obalony maszt radio- wy i odremontowaną z grubsza chatę. Zbudowali ją Niemcy podczas II wojny światowej, wyposażyli w urządzenia radiowe i osadzili kilkuosobową załogę z zadaniem nadawania komunikatów meteorologicznych i ewentualnych wiadomości o ruchu statków alianckich. Co się stało z załogą – nie wiadomo. Słyszałem, ale nie wiem czy to prawda, iż wiele takich ekip pozostawiano w różnych odległych miejscach, bez ciągłego zaopatrzenia. Na przepadle.

W chatce kolegów z Lublina czekał na nas dr Piotr Głowacki oraz przygotowana przez niego znakomita herbata z rumem. Piliśmy ją zachłannie i nieco za szybko. Może dlatego, iż byliśmy zmęczeni marszem, czego nikt nie ukrywał. Niejednemu zatem, mnie również, zaszmiała ta herbata w głowie. Popijaliśmy ją w najlepsze, ciesząc się życiem i nieco wygłupiając, gdy nadeszła przez radiotelefon nagła wiadomość od kapitana. Wracać natychmiast. Lody zaczynają się zaciskać wokół statku. Szybko dopiłem swoją herbatkę i wyruszyłem na brzeg. Kilka osób nieco zlekceważyło alarm i zostało. Wrócili później jako ostatnie,

lawirując wśród gwałtownie gęstniejącej kry. Przed nimi ewakuowały się jeszcze te dwie grupy, które wyruszyły dłuższą trasą i wróciły bez jej zrealizowania – również zdopingowane przez kapitana. Na szczęście zakotwiczony statek przesunął się na kotwicy to w lewo, to w prawo, wymiatając spore pole wolne od lodu, którym można było dopłynąć do trapu.

Ludzie byli zwożeni szybko i sprawnie. Niestety, zamiast schodzić pod pokład, gromadzili się na pokładzie łodziowym, wskutek czego nie można było rozpocząć wciągania pontonów na pokład. Pilotujący je chłopcy z uczniowskiej załogi statku oraz Maciej Burzyk krążyli bezradnie po zacieśniającym się, wolnym od lodów polu, a bosman krępował się krzyknąć na nas dostatecznie energicznie i spędzić nas z pokładu. Jako stary profesor i człowiek dość gwałtownego temperamentu, uczyniłem to za niego, co wreszcie skłoniło rozgadane towarzystwo do usunięcia się z drogi i pontony wciągnięto.

Po zabraniu wszystkich na pokład kapitan natychmiast uruchomił statek i ruszyliśmy ku wyjściu z fiordu. Z początku żegluga nie była trudna. Kanałów między krami było dużo, a same kry niewielkie. Im dalej jednak, tym było trudniej. W końcu trzeba było wpływać na kry i łatać je pod ciężarem. Statek dawał sobie z tym radę, posuwaliśmy się jednak bardzo powoli. Na dodatek pogoda się zmieniła. Powstały mgły, ograniczające widoczność do kilkuset metrów. Oczywiście, przy tak dobrze wyposażonym statku nie

sprawiło to trudności nawigacyjnych. Kapitan wiedział w każdej chwili, gdzie się znajduje i na jak głębokich wodach. Nie wiedział jedynie, jak rozległe jest pole lodowe. W ciągu sześciu bodaj godzin próbował więc przebijając się przez lody, aż w końcu zatrzymał maszynę. Przepłynęliśmy w ciągu tego czasu zaledwie 2,5 kilometra. Postanowiono zatem dać się dryfować w nadziei, że prąd wypływający wyniesie nas północną stroną Bellsundu na wolny od lodu ocean. Niebezpieczeństwa nie było żadnego. Do lądu mieliśmy prawie dwa kilometry, wody pod kilem ponad 180 metrów. W dodatku stanęliśmy za ogromną, grubą krą, która swoją inercją i ogromem chroniła statek przed innymi krami, a swoim bardzo dużym zanurzeniem, większym znacznie od zanurzenia statku, chroniła go także przed ugrzęźnięciem na mieliźnie oraz przed ewentualnym uderzeniem o szkiery. Ona pierwsza do usunięcia się z drogi przeszczodach zatrzymała.

Pomimo wszystko kapitan był bardzo zdenerwowany. Wyprosił wszystkich z mostka, co się dotychczas jeszcze nie zdarzyło. Siedzieliśmy więc w saloniku i dowcipkowaliśmy o zimowaniu wśród lodów. Na miłych rozmowach zszedł nam czas do „podkurka”, który to positek kilkoro z nas kultywuje około północy. Na temat zimowania czy też „latowania” w lodach powiedziane zostało już wszystko. „Podkurek” został skonsumowany. Można było udać się na spoczynek o niezwykle wczesnej porze – tuż po dwunastej.

Nowy Rok Chiński na UAM

Z okazji rozpoczynającego się Chińskiego Nowego Roku, Roku Brązowego Wołu, 6 lutego br. w Auli Lubrańskiego odbyła się bardzo miła uroczystość upamiętniająca zarazem pierwszy rok działalności Instytutu Konfucjusza przy UAM, 5-lecie działalności poznańskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej (TPPCh) oraz 20-lecie sinologii na Uniwersytecie.

Witając zgromadzonych na noworocznym spotkaniu gości, prorektor, prof. Jacek Witkoś zauważył m.in., że jest to doskonała okazja, by przypomnieć dorobek sinologii poznańskiej oraz otwartego w czerwcu ub.r. Instytutu Konfucjusza, za którego pośrednictwem Uniwersytet jest partnerem chińskiego Uniwersytetu Technologicznego w Tianjin (University of Technology). Chociaż obecna siedziba Instytutu – w Collegium H.Cegielskiego – jest niewielka, jednak cały czas się rozrasta, podobnie jak poszerza się oferta programowa Instytutu. Prorektor zapewnił też dyrektora IK, dr. Macieja Gacę i jego współpracowników, że władze UAM w pełni popierają współpracę z Instytutem.

Korzystając z okazji dyrektor IK, dr Maciej Gaca podziękował wszystkim za przybycie oraz przypomniał, że misją drugiego w Polsce Instytutu Konfucjusza (pierwszy otwarto przy UJ w Krakowie) jest przełamywanie stereotypu, że chińszczyzna to coś, czego się nie da zrozumieć. Temu celowi służą kursy językowe. Jeden dla początkujących już został przeprowadzony, a od połowy lutego tego roku startują kolejne trzy grupy (łącznie 40 osób). Drugie ważne zadanie to promowanie szeroko rozumianej kultury chińskiej, stąd m.in. obchody chińskiego Nowego Roku, bowiem w Chinach jest to wielkie święto, przede wszystkim rodzinne. Przybliżeniu chińskiej tradycji ma też służyć zaplanowany na maj-czerwiec pierwszy Ogólnopolski Festiwal Latawców. Sukces imprezy będzie zależał od pomyślnych wiatrów... Na listopad przewidziana jest natomiast, m.in. konferencja poświęcona opracowaniu „Wielkiego słownika polsko-chińskiego”. Na razie został powołany 10-osobowy zespół autorski, który w ciągu 4 lat zamierza doprowadzić do wydania tego tak potrzebnego dzieła.

Dyrektor IK przypomniał też, iż właśnie mija 20 lat od powstania sinologii na UAM, do czego przyczynił się w dużym stopniu obecny na uroczystości prof. Jerzy Bańczerowski, dyrektor Instytutu Językoznawstwa oraz nieobecny prof. Alfred Majewicz z Instytutu Orientalistycznego. Dwudziestoletnie dzieje sinologii można było poznać na miniwystawie przygotowanej przez dr. M. Gacę w holu Auli im. Lubrańskiego. Na pierwszy rocznik w 1988 r. przyjęto 15 osób, z których 7 ukończyło studia. Trzy spośród nich pracują obecnie na UAM. Do 2002 r., nabór na studia odbywał się co 2 lata, od 2002 r. z uwagi na rosnące zainteresowanie sinologią, nabór odbywa się co roku. Do tej pory studenci uczyli się współczesnego języka



FOT. MACIEJ IMIECZYŃSKI

chińskiego (mandaryńskiego). Od października tego roku będą uczyli się także języka chińskiego kantońskiego (yue). Od 2008 r., decydują władz UAM, Zakład Sinologii podzielony został na dwie jednostki badawcze: Zakład Języków Chin w Katedrze Orientalistyki oraz Zakład Literatury i Kultury Chin w Katedrze Studiów Azjatyckich, co nie ułatwia pracy ani naukowcom, ani studentom. Oba zakłady wspólnie prowadzą specjalność sinologię na jednolitych studiach magisterskich 5-letnich oraz na studiach 2-stopniowych, zgodnie z postanowieniem tzw. Karty Bolońskiej. Okolicznościowo ekspozycja objęła też wykaz prac magisterskich z sinologii (47), doktoratów (5) oraz habilitacji (1). W oddzielnej gablocie można było obejrzeć publikacje naukowe sinologów oraz wybrane prace magisterskie.

Na zakończenie swojego wystąpienia dr M. Gaca nawiązał do obchodów Nowego Roku, zwracając uwagę, że w horoskopie chińskim rozpoczął się właśnie Rok Brązowego Bawołu, który powinien przynieść nadzieję i szybkie rozwiązanie uciążliwych, dręczących spraw, co zabrzmiało bardzo optymistycznie w kontekście światowego kryzysu.

Dyplomy

Ważnym punktem programu było wręczenie pamiątkowych dyplomów uczestnikom historycznego, bo pierwszego kursu języka chińskiego, zorganizowanego przez poznański Instytut Kon-

fucjusza. Dyplomy dwujęzyczne, opatrzone specjalnie wykonaną dla Instytutu pieczęcią otrzymało 9 osób. Jak stwierdziła jedna z uczestniczek, p. Iwona Gondera, „nauka chińskiego nie jest ani lekka, ani łatwa, ale na pewno jest bardzo przyjemna”, a to dzięki bardzo miłym lektorom i wykładowcom, zatem także dzięki Uniwersytetowi, z którym Instytut współpracuje.

Natomiast osoby, które najbardziej zaangażowały się w przygotowanie „Sezonu Chińskiego w Poznaniu”, czyli licznych imprez przybliżających kulturę chińską w ub.r., otrzymały z rąk prezesa poznańskiego oddziału TPPCh, p. Elżbiety Malik dyplomy z podziękowaniem za współpracę. Wyróżnienie otrzymał m.in. Rektor UAM, prof. Bronisław Marciniak, prezydent miasta Poznania Ryszard Grobelny, a także senior TPPCh Władysław Nowaczyk. Jak wyznała prezes TPPCh, choć poznański oddział Towarzystwa obchodzi oficjalnie 5-lecie działalności, to tradycja działań na rzecz porozumienia polsko-chińskiego w Poznaniu jest bardzo długa, bowiem TPPCh zostało założone po raz pierwszy na początku lat 60. właśnie przez Władysława Nowaczyka, który wcześniej był dyplomatą w Chinach.

Nowy Rok to również okazja do wręczenia prezentów. Miłą niespodzianką dyrektorowi IK zrobiła grupa praktykująca Tai Chi z Ośrodka Relaksacji i Terapii Ruchem „Daruga”, wręczając mu „Historię kultury polskiej” w języku chińskim. Prezent okazał się bardzo „trafiony”, bo dr M. Gaca nie znał jeszcze tej publikacji.

Spektakl i koncert

Uczestnicy spotkania mieli też okazję przekonać się, że w ciągu roku czy dwóch można już nauczyć się płynnie śpiewać po chińsku, o czym świadczyła „Wspólna pieśń” w wykonaniu studentów I i II roku sinologii. Przybliżeniu kultury i tradycji chińskiej służyło również przedstawienie „Chiński Nowy Rok” w wykonaniu tychże studentów. Bohaterami zabawnego spektaklu były zwierzęta odpowiadające dwunastu znakom zodiaku w horoskopie chińskim. Zwierzęta urządziły zawody, by ustalić hierarchię pośród siebie, przy czym niektóre z nich zajęły lepsze miejsca dzięki różnym sztuczkom i fortelom. Po spektaklu studenci zaśpiewali piosenkę z życzeniami noworocznymi, oczywiście w języku chińskim: „W Nowym Roku życzę ci szczęścia i spokoju, / Naszym największym życzeniem jest to, byś zawsze był szczęśliwy”.

Prawdziwą ucztą duchową na zakończenie spotkania był koncert „Muzyka chińska – od Konfucjusza do dziś” w wykonaniu kwartetu smyczkowego Symfonia Polonia, który zaprezentował aranżacje chińskich pieśni ludowych. Następnie uczestnicy spotkania mieli okazję skosztować wielu przysmaków kuchni chińskiej w ramach świątecznego bankietu w holu Auli Lubrańskiego.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Aula koncertowa

- Nowy Rok (1. I) Filharmonia rozpoczęła popołudniowym koncertem Orkiestry Salonowej Opery Niemieckiej w Berlinie. Nieco starsi wiekiem melomani mieli okazję przypomnieć sobie o istnieniu w powojennym Poznaniu co najmniej trzech tego typu zespołów: dwóch kierowanych przez filharmonicznych koncertmistrzów Mieczysława Giżelskiego i Mieczysława Paszkietę, a w kawiarni Kruka (potem W-Z) przez Jana Popiałkiewicza. Dzisiaj pozostały jedynie wspomnienia. Kto ich nie ma, przyjmował gości owacyjnie, nawet na stojąco. Dwunastce muzyków przewodził polski skrzypek Tomasz Tomaszewski, uczestnik Konkursu im. Henryka Wieniawskiego w 1981 r., od lat – koncertmistrz wspomnianego wyżej berlińskiego teatru i twórca salonowej grupy. Program „Od Straussa do Straussa” komentował prof. Rufin Makarewicz, znany z muzycznych pasji akustyk na Wydziale Fizyki UAM. Były więc również korepetycje, m.in. z walorów akustycznych auli i form ich badania.

3. I Filharmonia powtórzyła ten wieczór na dorocznym Koncercie Marszałkowskim.

- Słynne marsze i polki rozbrzmiewały (9. I) na filharmonicznym koncercie, dedykowanym Automobilklubowi Wielkopolskiemu, na zakończenie 80. roku działalności. Słuchano m.in. utworów rodziny Straussów, Berliozę, Bizetę, Czajkowskiego, Dinizettiego, Elgara, Mendelssohna i Moniuszki. Solistką była sopranistka Barbara Gutaj, dyrygował Marek Pijarowski, słowem uzupełniali Marlena Gnatowicz i Bartosz Michałowski.

- Wspólnota uniwersytecka – o czym informowaliśmy już w poprzednim numerze „Ż.U.” – zjawiła się (12. I) w sporym namkoplecie, już na trzy kwadranse przed początkiem Koncertu Noworocznego zespołów UAM. JM Rektor Bronisław Marciniak przywitał swych gości refleksją o związku piękna i mądrości, jednym z najważniejszych elementów ducha europejskości. Życzył swym pracownikom zdrowia i pomyślności oraz sił w zwalczaniu skutków kryzysu ekonomicznego.

W dwuczęściowym maratonie muzycznym najpierw królował Astor Piazzolla, argentyński mistrz tanga, bardzo modny ostatnio na światowych estradach – w niezliczonych opracowaniach wokalnych, wykonanych przez Chór Kameralny UAM Krzysztofa Sztydzisza i jego solistów, a także Orkiestrę Kameralną UAM pod dyrekcją Aleksandra Grefa oraz bandoneonistę Wiesława Prządękę. O kompozytorze Piazzolli mówił (a jakże, przecież wie o nim wszystko!) Andrzej Chylewski.

Po przerwie zmienił się nastrój. Chór Akademicki UAM Jacka Sykulskiego przygotował show karnawałowy, złożony z opracowań popularnych arii, pieśni i piosenek różnych narodów. Zadowolona publiczność dopiero przed 22.00 opuszczała aulę.

- W zgoła innej atmosferze (14. I) przebiegał koncert w ramach XII Dnia Judaizmu w Poznaniu, poświęcony pamięci Ireny Sandlerowej, która podczas II wojny światowej uratowała 2,5 tys. żydowskich dzieci. Wystąpili: filharmoniczny Chór Stefana Stulgrosza oraz Orkiestra Symfoniczna z izraelskiego miasta Ra'anana pod dyrekcją Omera Wellbera.

W trakcie przemówienia Ambasadora Izraela w Warszawie kilku młodych ludzi rozwinęło transparent z napisem „Dość rzezi w Gazie”, sprowadzając historyczną chwilę do politycznej aktualności. Izraelski dziennikarz rzucił się na demonstrantów. Niestety doszło do krótkiego złóćenia porządku tej uroczystości.

- Trzy dni później (17. I), już na koniec dorocznych dni pamięci, Filharmonia zaprosiła do auli ostatniego klezmera Galicji, 90-letniego Leopolda Kozłowskiego – pianistę, kompozytora, dyrygenta, artystę ze świata, którego już nie ma, lecz o którym zapomnieć nie sposób. Z arcymistrzem muzyki i humoru żydowskiego, mimo podeszłego wieku – duchem młodzieńca, wystąpiły cztery znakomite, krakowskie wokalistki, skrzypaczka i harmonista oraz śpiewający aktor. Prowadzący program Jacek Cygan (m.in. autor tekstów do większości melodii L. Kozłowskiego) bardzo prędko nawiązał świetny kontakt z publicznością. Ten wieczór na pewno pozostanie długo we wspomnieniach.

- Natomiast kolejny, filharmoniczny Koncert Rodzinny (18. I w samo południe) wypełniła kolędami i pastorałkami Kapela Górska Marcina Pokusy ze Ślemienia.

- W gwiazdkową atmosferę wpisał się też po części koncert (18. I wieczorem) Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia „Amadeus”. Na koniec programu dyrektor Agnieszka Duczmal – złoższy życzenia noworoczne – zaproponowała słuchaczom wspólne zaśpiewanie kolędy „Cicha noc”. Przedtem zabrzmiały: Kwintet fortepianowy g-moll Juliusza Zarebskiego (w opracowaniu na orkiestrę) z pianistką Ewą Poblócką oraz utwory C. Saint-Saënsa, P. Sarasatego, G. Finzi, A. Benjamina i J. Brahmsa (V i VI Taniec węgierski). Solistą w tej części był skrzypek Jarosław Żolnierczyk.

- 391. Koncert Poznański (24. I) stworzył okazję poznania kolejnego, wybitnego solisty słynnych Filharmoników Berlińskich. Pierwszy waltornista tej orkiestry Stefan Dohr wykonał fenomenalnie II Koncert na róg Ryszarda Straussa. Ponadto filharmonicy poznańscy pod batutą 28-letniego Eugene'a Tzigane'a, Amerykanina urodzonego w Japonii, zwycięzcy ubiegłorocznego Międzynarodowego Konkursu Dyrygentów im. G. Fitelberga w Katowicach, zagrali Uwerturę Grażyny Bacewicz i IV Symfonię „Włoską” F. Mendelssohna-Bartholdy'ego. Jak zwykle – bardzo ciekawie – o kompozytorach i wykonawcach opowiadał Krzysztof Szaniecki. Dzięki temu, a nade wszystko za sprawą doskonałych wykonawców, dość trudny i bynajmniej nie karnawałowy program, publiczność przyjęła z aplauzem.

- Dwoje kolejnych młodych polskich artystów-muzyków, żyjących od pewnego czasu poza granicami kraju, przedstawiła (30. I) Filharmonia. Dyrygent Paweł Kotla ukończył klasę skrzypiec w poznańskim liceum, studiował dyrygenturę u Bogusława Madeya w Warszawie, po czym doskonalił się w zachodnioeuropejskich szkołach. W jego życiorysie przewija się plejada znakomitości batuty, u których asystował i słynnych orkiestr, z którymi współpracował. Także sopranistkę koloraturą Katarzynę Dondalską nobilitują wielkie nazwiska oraz nazwy scen i estrad europejskich i amerykańskich. Nam zaśpiewała dwie słynne, weneckie karnawałowe arie Victora Masse'a i Julesa Benedicta, wzbudzając umiarkowany entuzjazm. Również interpretacje orkiestrowych dzieł Dworzaka (Uwertura „Karnawał”) i Karłowicza („Epizod na maskaradzie”) pod batutą P. Kotli nie przypadły do gustu publiczności. Dopiero kończąca wieczór II Suita Szostakowicza ze znanym Walcem wywołała istic karnawałowy nastrój. Były więc owacje i bisy. Wprowadzenie do koncertu wygłosił Adam Banaszak. (rp)



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Niezmiennie wysoki poziom

Zwycięstwem za trzy punkty zakończyli rozgrywki rundy zasadniczej siatkarze II-ligowego zespołu KU AZS UAM. W ostatnim spotkaniu zdecydowanie pokonali wyżej notowanych rywali z Sulechowa (3:1). Mecz zapowiadał się niezwykle interesująco, bowiem oba zespoły miały szansę wejść do pierwszej czwórki, która w najbliższych tygodniach walczyć będzie o awans do I ligi. Już od pierwszego gwizdka akademicy górowali nad rywalami. Przewagę kilku punktów wypracował najlepszy tego dnia na boisku Bartłomiej Miszke, którego zagrywka za każdym razem zaskakiwała przeciwników. Solidnie prezentował się także środek drużyny poznańskich. W tej formacji brylował Lech Karoliewicz. To właśnie kilka przystawionych „bu-

tów” – bloków punktowych – odebrało chęć do gry najlepszemu wśród gości – Karolowi Hachule, byłemu zawodnikowi „Stilonu” Gorzów, grającego w przeszłości za granicą, m.in. w Izraelu. Tradycyjnie już wysoki poziom prezentował grający trener, Damian Lisiecki, który sprawnie dyrygował zawodnikami. Trudne piłki w polu z łatwością odbierał libero zespołu, Szymon Śmietana. Sprawne połączenie tych elementów oznaczało jedno – zespół AZS UAM nie mógł tego spotkania przegrać.

Po zakończeniu rundy zasadniczej sytuacja zespołu jest stabilna. Co prawda, ostatecznie nasi zawodnicy nie walczą o awans do I ligi, ale również nie grozi im spadek do niższej kategorii rozgrywek. Damian Lisiecki zdradza, że

z nadzieją patrzy w przyszłość. Wkrótce drużynę wzmocnią młodzi i obiecujący siatkarze, którzy – dzięki odpowiedniej polityce prowadzonej w klubie i dobrej atmosferze wokół siatkówki na UAM – coraz częściej pukają do bram uczelni. – Jesteśmy jedyną męską drużyną siatkarską w Poznaniu – podkreśla. – Cieszymy się również z tego, że nasi zawodnicy po ukończeniu studiów grają w innych zespołach II-ligowych w całym kraju. Z niecierpliwością czekamy na otwarcie nowej hali sportowej na Morasku, która pomieści około tysiąca osób. W tym sezonie wielokrotnie było widać, że sala przy ul. Młyńskiej „pęka w szwach” podczas naszych meczów.

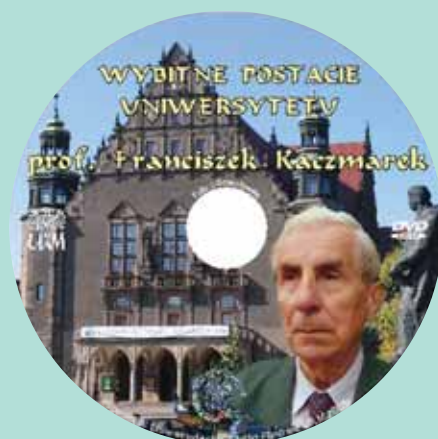
**Adam Barabasz,
Marcin Piechocki**



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

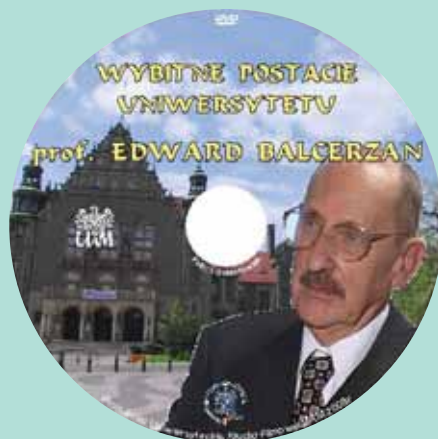


FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



Seria Wybitne Postacie UAM

Seria przedstawia sylwetki uczonych, którzy poprzez swoją działalność naukową, dydaktyczną, edukacyjną i społeczną wywarli ogromny wpływ na rangę i rozwój jednej z największych i najlepszych polskich uczelni - Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Pokazujemy w niej zarówno dokonania naukowe jak również ich prywatny wizerunek i drogę do naukowej doskonałości.



OSRODEK DYDAKTYCZNO-MULTIMEDIALNY



Uniwersyteckie Studio Filmowe
 ul. Umultowska 85, 60-682 Poznań

tel. (0-61) 829-51-06
 e-mail: uamfilm@amu.edu.pl
 internet: www.usf.amu.edu.pl

partner medialny: Telewizja WTK

SPITSBERGEN Z BLISKA



Całość dzienników z podróży prof. Jerzego Fedorowskiego, jego zdjęcia – strona internetowa www.zycie.amu.edu.pl

